Nr. 76 | Lwów — Piątek dnia 3 Kwietnia. | Rok 1903,

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem „ „ 8 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 7 Boleści NMP. Jakóba | Jutro: św. Izydora Bazylego

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 42 | Zachód „ „ 6 m. 27

Długość dnia godzin 12 minut 45 | Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Ustawa komasacyjna.

Jak to już donieśliśmy, weszły z dniem wczorajszym w życie trzy ustawy agrarne, mające ogromne znaczenie dla naszego kraju, a mianowicie ustawa o komasacyi, o wyłączeniu obcych gruntów z leśnych kompleksów i zaokrągleniu granic leśnych, tudzież ustawa o dzieleniu gruntów wspólnych i regulowaniu praw ich użytkowania.

Najważniejszą z tych trzech ustaw jest ustawa komasacyjna, ona też największe korzyści przynieść może naszym rolnikom, zwłaszcza włościanom, jeżeli zechcą skorzystać z jej dobrodziejstw. Parcele gruntowe włościańskie są bowiem u nas przeważnie rozrzucone, często są wąskie a długie i znajdują się daleko od zagrody, a skutkiem tego uprawa ich jest kosztowna, a przytem nie można ich dobrze uprawić. Nadto mnóstwo gruntów marnuje się na drogi polne i miedze. Te właśnie wadliwości usuwa racyonalnie przeprowadzona komasacya i dlatego też wprowadzenie w życie wspomnianej ustawy powitać należy jako początek bardzo ważnej reformy naszych stosunków agrarnych. Z tego powodu uważamy za właściwe zaznajomić naszych czytelników z najważniejszemi postanowieniami tej ustawy, którą Sejm uchwalił jeszcze w roku 1899, tudzież rozporządzenia wykonawczego do niej, wydanego 18 stycznia br.

Przedmiotem komasacyi mogą być: role, łąki, pastwiska, ogrody w polu, miedze, drogi, przepędy bydła, rowy, moczary, nieużytki, odosobnione parcele leśne, zarośla i kępy i tym podobne parcele, wyłączone zaś są od komasacyi części gminy zabudowane, place budowlane, ogrody w pobliżu domów, parki, zwierzyńce, grunta otoczone murem, chmielarnie istniejące od 3 lat i zajmujące co najmniej pół hektara powierzchni, lasy, kopalnie, łomy, pokłady torfu, o ile są eksploatowane, grunta, na których znajdują się źródła mineralne, stawy, składy, place fabryczne, kopalnie nafty, wosku ziemnego i innych minerałów. Komasacya może być przeprowadzona albo w całej gminie katastralnej, albo na kilku oddzielnych obszarach, stanowiących dla siebie całość i odgraniczonych naturalnemi lub sztucznemi granicami, jak gościńcami, drogami, murami.

Komasacyi nie przeprowadza się z urzędu, lecz tylko na życzenie stron, a mianowicie wtedy, skoro przynajmniej połowa właścicieli gruntów rolnych jednej gminy życzy sobie grunta skomasować. Wbrew woli właścicieli gruntów może być komasacya tylko wtedy przeprowadzona, jeżeli osobna ustawa krajowa postanowi, że w pewnej miejscowości ma się komasacyę przeprowadzić dla osuszenia lub nawodnienia znaczniejszych obszarów.

Jeżeli właściciele gruntów chcą komasacyi, mają wnieść osobne podanie, czyli tak zwaną „prowokacyę“ do krajowej komisyi agrarnej. Podania takie wolne są od stempla.

Komasacyi nie przeprowadzają ani władze polityczne, ani sądowe, ani autonomiczne, ani katastralne, lecz osobne władze agrarne, a są niemi: 1) miejscowa komisya agrarna 2) krajowa komisya agrarna 3) ministeryalna komisya agrarna.

Miejscowa komisya, której kierownik ma urzędowy tytuł c. k. komisarza agrarnego, prowadzi potrzebne dochodzenia, przygotowuje wnioski, przeprowadza szacunek gruntów, wypracowuje plany komasacyjne i wykonuje je po zatwierdzeniu ich przez komisyę krajową i wydaje w pierwszej instancyi orzeczenia w tych wypadkach, które ustawa szczegółowo wymienia.

Komisarz agrarny ma dodany sobie oddział techniczny, składający się z ukwalifikowanych i zaprzysiężonych techników, nadto ma w każdej gminie, w której komasacya się przeprowadza, radę przyboczną, czyli tak zwany wydział uczestników, składający się z sześciu do piętnastu członków, z których $^1/_3$ wybierają uczestnicy komasacyi, a po jednej trzeciej mianuje z grona uczestników wydział powiatowy i komisarz agrarny w ten sposób, aby w tym wydziale reprezentowana była mniejsza, średnia i większa własność. Oprócz tego wchodzą w skład wydziału bez wyboru przełożony obszaru dworskiego i naczelnik gminy. Oprócz wydziału uczestników ustanawia się zaprzysiężonych oceniciели i klasyfikatorów gruntów rolnych.

Krajowa komisya rozstrzyga w drugiej instancyi w tych sprawach, w których komisarz agrarny wydaje orzeczenia w pierwszej instancyi. Nadto wydaje ona orzeczenia, zezwalające na komasacyę, rozstrzygające zarzuty przeciw planowi komasacyjnemu i zatwierdzające te plany. Komisya krajowa składa się z namiestnika lub jego zastępcy jako przewodniczącego, z referenta, z trzech, względnie czterech członków stanu sędziowskiego i z delegata Wydziału krajowego.

Komisya ministeryalna, rozstrzygająca w ostatniej instancyi, składa się z przewodniczącego lub jego zastępcy, referenta i trzech, względnie czterech członków ze stanu sędziowskiego.

Postępowanie komasacyjne rozpoczyna się od tego, że komisarz agrarny zarządza ukonstytuowanie się wydziału uczestników jako swego organu doradczego. Następnie po zasięgnięciu opinii tego wydziału ustanawia rzeczoznawców, poczem przystępuje do tak zwanych prac wstępnych, tj. do obchodu granic, oszacowania gruntów komasacyi poddanych, podziału gruntów i wspólnych urządzeń, wyznaczenia wynagrodzeń i na podstawie tych danych wypracowuje plan komasacyjny. Dla wszystkich tych czynności ustanawia ustawa bardzo szczegółowe instrukcye. Plan komasacyjny ma komisarz agrarny osobiście lub przez urzędnika technicznego na miejscu interesowanym objaśnić i wytyczyć, a interesenci mogą w ciągu 45 dni wnosić przeciw niemu zarzuty, o których rozstrzyga komisya krajowa, zaś przeciw orzeczeniu komisyi krajowej można w ciągu 14 dni odwołać się do komisyi ministeryalnej. Plan komasacyjny uważa się wtedy za przyjęty, jeżeli oświadczy się za nim taka większość bezpośrednich uczestników, której dochód katastralny z gruntów, poddanych komasacyi, wynosi $^3/_4$ czystego dochodu katastralnego wszystkich gruntów w gminie.

Postępowanie komasacyjne, począwszy od rozpoczęcia robót pomiarowych, aż do zatwierdzenia planu komasacyjnego, trwa zwyczajnie dwa lata. Skoro plan komasacyjny został wykonany, wówczas komisarz agrarny wygotowuje operat dla sprostowania księgi gruntowej. Operat ten udziela się wyższemu Sądowi krajowemu, który zarządza wpisanie nowego stanu posiadania w księgi gruntowe. Drugi taki operat wygotowuje się dla ewidencyi katastru podatku gruntowego. Z tego powodu nie powstają dla stron żadne koszta, tak, że każdy z uczestników komasacyi ma bez kosztów uporządkowaną księgę gruntową i kataster.

Co się tyczy pokrycia kosztów komasacyi, postanawia ustawa, że wynagrodzenie komisarza agrarnego i wydatki na jego podróże i na kancelaryę ponosi skarb państwa, fundusz krajowy zaś przez lat 15 pokrywać będzie wynagrodzenie całego personalu technicznego, zakupno map i materyałów do prac technicznych, zaś bezpośredni uczestnicy komasacyi ponosić mają wydatki na najem lokalu dla komisyi miejscowej, koszta obsługi przy pomiarach, palików pomiarowych, tudzież koszta rzeczoznawców.

Druga nota rosyjska.

Wczorajsze telegramy podały treść drugiej noty, którą w sprawie macedońskiej wystosowała Rosya do rządu bułgarskiego. Ten akt ważny jest z dwóch powodów, a więc najpierw dlatego, że dyplomacya petersburska oficyalnie potwierdziła fakt, znany już z licznych prywatnych doniesień, iż powstańcy macedońscy dopuszczają się niesłychanych okrucieństw na Turkach, a chrześcijan terroryzują, aby koniecznie zrewoltować całą Macedonię; następnie zaś ważna ta nota jest jako nacisk na księcia Ferdynanda, aby go zmusić do utrzymania przy sterze pokojowego gabinetu Daniewa.

Pod pierwszym względem, Rosya zupełnie skompromitowała działalność komitetów macedońskich, opierających się o panslawistów, a całą słuszność przyznała Turcyi, która raz po raz donosi mocarstwom, że nie ona krzywdzi Macedończyków, lecz przeciwnie, w ich postępowaniu znajduje przeszkodę do wprowadzenia reform. Wiadomo było, że macedońscy Grecy, którzy unikając okrucieństw oddziałów powstańczych, zbiegli do Tessalii i Aten, wystosowali stamtąd prośbę do sułtana, aby im pozwolił utworzyć ochotnicze wojsko, któreby oczyściło kraj od bułgarskich rewolucyonistów; wiadomo było także to, że Cyncarowie, czyli macedońscy Rumuni wysłali do Porty deputacyę ze skargami na okrucieństwa bułgarskich uzbrojonych rabusiów. Ale potwierdzenie dzikości komitetów macedońskich przez Rosyę ma specyalne znaczenie: urzędowa opiekunka Słowian bałkańskich bezwzględnie zdarła maskę z tych komitetów, uznała je za oszukańcze i zbójeckie. Tak postąpić mogła tylko ona, która bez obawy o swoje wpływy na ludność bałkańską, umie ją głaskać, albo potrącać nogami.

Pod drugim względem nota rosyjska jest może jeszcze ważniejsza. W Bułgaryi sytuacya była taka: minister wojny Paprykow jawnie sprzyjał komitetom macedońskim; bez jego pomocy nie miałyby one broni i amunicyi, nie mogłyby przez ustawiony wzdłuż granicy kordon wysyłać do Macedonii zbrojnych oddziałów. Kiedy wskutek rozkazu gabinetowego rozwiązano w Bułgaryi komitety macedońskie, najwybitniejsze w nich osoby internowano, a znalezione papiery spisano, opieczętowano i oddano do przechowania w archiwum państwowem, jako materyał do procesów politycznych, to się po pewnym czasie okazało, że w owych opieczętowanych pakietach nie ma aktów znalezionych i spisanych przy rewizyach, lecz są jakieś stare wykazy intendantury bułgarskiej. Poufne śledztwo, prowadzone w tej sprawie, wykryło, że zamiana aktów na niepotrzebne już wykazy odbyła się przy pomocy Paprykowa. Wówczas ten minister otwarcie powiedział na posiedzeniu gabinetowem, że całe wojsko chce wojny z Turcyą i dlatego on żąda kredytów na mobilizacyę. Ponieważ gabinet na to nie przystał, przeto minister podał się do dymisyi. Zaczęto szukać jego następcy, lecz żaden wojskowy nie chciał przyjąć teki. Tu się okazało, że wojsko jest w spisku i gotowo zrobić to, co się w Hiszpanii nazywa pronuncyamentem. W takiej chwili wielki wezyr turecki Ferydbasza rzekł do czeskiego radykała Klofacza, wysłanego do Konstantynopola przez panslawistów: „Pragniemy pokoju, jesteśmy cierpliwi i pełni tolerancyi. Gdybyśmy byli fanatykami, za jakich nas w Europie podają, proszę mi wierzyć, że już dawno nie byłoby żadnej kwestyi macedońskiej. Reformy przeprowadzimy, lecz jeśli Bułgarya nie zmieni swego postępowania, to przedewszystkiem pójdziemy na nią“. To oświadczenie Feryda było wodą na młyn wojowniczego stronnictwa w Bułgaryi. Rozwinęły się w niej dwa prądy: jeden antirosyjski, drugi — pokrewny mu — parł do wojny z Turcyą. Wskutek tego pokojowy, posłuszny wskazówkom mocarstw gabinet Daniewa, podał się do dymisyi. Książe Ferdynand począł się poddawać prądowi; już głoszono, że szefem nowego gabinetu zostanie ten sam minister wojny Paprykow, który tak wyraźnie oświadczył się za wojną z Turcyą.

Kiedy to wszystko działo się w Sofii, pojawiła się w nieurzędowej części rosyjskiego *Gońca Rządowego* następująca notatka: „Bułgarya nie zadowala się reformami, obmyślonemi dla Macedonii przez Rosyę i Austryę. Wprawdzie rozsądna mniejszość przemawia za posłuszeństwem opiekuńczym mocarstwom, lecz znaczna większość żąda zupełnie czego innego. Jak dalece wogóle niepowściągliwe są bułgarskie pożądliwości, najlepiej dowodzą wypadki z roku 1884 i 1885-ego. Wówczas przewrót rumelijski i wojna z Serbią odbyły się naprzekór radom mocarstw. To samo się powtarza teraz. Bułgarskie napaści na politykę Rosyi i Austryi dosięgły wysokiego stopnia nieprzyzwoitości. Polityczni awanturnicy wyraźnie prą do wojny z Turcyą, licząc na to, że kiedy Bułgarya będzie pokonana, Rosya będzie musiała ratować swoje dzieło, a więc wyda wojnę Turcyi i oczywiście przy tej sposobności stworzy już wielką Bułgaryę. Przeciw temu prądowi, który jest szalony, książę Ferdynand nie dość silnie się opiera. Widocznie przestrasza go los jego poprzednika. Rzeczywiście, być wytransportowanym z kraju nie należy do przyjemności. Lecz przedewszystkiem książę powinien pamiętać, że skoro mocarstwa uznały jego panowanie, to nawzajem on powinien uznawać wolę mocarstw. W liczbie moralnych jego obowiązków jest dbanie o to, aby Bułgarya zachowywała się spokojnie“.

W ślad za tą notatką nastąpiła urzędowa rosyjska nota do rządu bułgarskiego. Skutek wnet się okazał: ks. Ferdynand nie przyjął dymisyi gabinetu Daniewa, lecz rozkazem dziennym zamianował jednego ze swych adjutantów kierownikiem ministeryum wojny. Znaczy to, że Bułgarya — o ile to zależy od księcia i rządu — zastosuje się do woli mocarstw, to znaczy, przestanie skrycie wspierać macedońskich rewolucyonistów i swą postawą nie będzie dawała Turcyi powodu do skarg. Wskutek tego ruchawka w Macedonii prawdopodobnie ustanie.

Sprawy parlamentarne.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 2 kwietnia. Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu komisyi ugodowej oświadczył p. Schalk, że przedłożenie rządowe jest skodyfikowaniem klęski Austryi. Mówca występuje za rozdziałem Austryi od Węgier przy zachowaniu unii personalnej. Domaga się rozdziału ekonomicznego, a ściślejszego związku celno-handlowego z Niemcami. Stronnictwo mówcy (wszechniemcy) głosować będzie przeciw ugodzie, ponieważ nie chce ponosić współwiny w zdradzie Austryi.

Na popołudniowem posiedzeniu Biankini oświadczył, że Chorwaci uważają dualizm za największe nieszczęście dla swego narodu i dla całej monarchii i dlatego tylko z zastrzeżeniami biorą udział w obradach nad ugodą.

Prezes gabinetu dr. Koerber rzekł, że w obecnem stadyum obrad niewiele ma do powiedzenia, ponieważ wszelkie momenty ekonomiczne i polityczne, przemawiające za ugodą, już kilkakrotnie podnosił. W oświadczeniach członków węgierskiej komisyi ugodowej słychać echo słów austryackiej komisyi, czuć takie samo wahanie się i niepewność. Tak samo też równoznaczne są wyjaśnienia węgierskiego ministerstwa i naszego. Konieczność wyrównania obustronnych interesów, stanowisko monarchii ze względu na nowe traktaty handlowe, powaga państwa, to są decydujące momenty. Wywody członków komisyi obu połów monarchii wskazują drogę, jaką przebyć muszą przedłożenia ugodowe. Akcya obecna jest drogowskazem na przyszłość, uchwalenie zaś przedłożenia zamknięciem przeszłości. Teraźniejszość obróciłaby się natychmiast w bardzo niebezpieczną przyszłość, gdyby przeszłość nie miała tego zakończenia. Tyle o stronie ekonomicznej przedłożeń ugodowych.

Co się tyczy położenia czysto politycznego, powiem, iż jesteśmy szczęśliwi, że działamy także dla naszej dynastyi, pracując nad ugodą. Monarchia nie ostałaby się, gdyby nie chroniła jej zawsze dynastya. Jesteśmy również przekonani, że Austrya i Węgry, gdyby się rozłączyły, nie miałyby ani połowy tego znaczenia wśród państw europejskich, jakiem cieszą się razem związane. Tembardziej wskazanem zdaje mi się utrzymanie monarchii w dotychczasowym związku pod pieczą dynastyi. Mówca zakończył prośbą do komisyi, aby rozpoczęła dyskusyę szczegółową, podczas której minister i inni jego koledzy nie omieszkają dać należytych wyjaśnień w każdej kwestyi.

Poseł Kaftan oświadcza w imieniu młodoczechów, że zastrzega sobie na późniejsze przedstawienie drugiej części swego wniosku, według którego ma być wypracowana własna taryfa celna celem ustanowienia linii celnej i autonomicznej taryfy celnej wobec zagranicy na wypadek gdyby przyszło do rozdziału celnego, lub pociągnięcia linii celnej między obu połowami monarchii.

Przemawiali następnie Malfatti, Menger, Zitnik. P. Romańczuk oświadcza, że w sprawie Węgier stoi na stanowisku, iż ściślejszy, silniejszy i trwalszy związek byłby pożądany dla obu połów monarchii i bardziej korzystny dla całej monarchii. Jeżeli jednak taka ugoda nie da się przeprowadzić, to należy wybrać rozdział. Jeżeli mają być nadal zawierane takie ugody jak w roku 1867, które służą wyłącznie interesom Węgier, to za dalszych lat 10 nowa ugoda wypadnie jeszcze gorzej. Wówczas mimo naszej chęci trwania we wspólności, koniecznie musi przyjść do rozdziału. Lepiej zawczasu przedsięwziąć rozdział, aby Węgrzy poznali, jaką szkodę przez to ponoszą. Mówca będzie głosował przeciw ugodzie.

Po przemowach Schöpfera i Axmanna przystąpiono do głosowania. Wniosek Schalka o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami ugodowemi odrzucono 15 głosami przeciw 13, odrzucono też 24 głosami przeciw 4 wniosek jego w sprawie zawarcia związku celno-handlowego z Niemcami. Odrzucono 17 głosami przeciw 11 wniosek Kaftana, poczem 17 głosami przeciw 12 uchwalono przejść do szczegółowej dyskusyi. Kaftan i Schalk zgłosili swe wnioski jako wota mniejszości.

Wynik ten głosowania wywołał niemałą sensacyę. Nikt bowiem nie przypuszczał, ażeby było możliwem, by wniosek wszechniemców o przejście do porządku dziennego nad całą ugodą uzyskał poważną liczbę głosów, a tymczasem omal nie został on uchwalony, gdyż brakowały mu tylko dwa głosy. Że do tego doszło, przypisać należy opieszałości członków komisyi, z których 19 nie przyszło na wczorajsze posiedzenie. Komisya ugodowa składa się bowiem z 48 członków, a na wczorajszem posiedzeniu było ich tylko 29. Za przejściem do porządku dziennego głosowali młodoczesi, wszechniemcy, socyaliści, Włoch Malfatti i Kroat Biankini. Pomiędzy posłami, którzy nie przybyli na wczorajsze posiedzenie, znajdowało się także dwóch młodoczechów i jeden wszechniemiec, gdyby oni byli przyszli, w takim razie wniosek o przejście do porządku dziennego miałby za sobą 16 głosów i byłby został uchwalony.

Wiedeń 2 kwietnia. Komisya szkolna prowadziła wczoraj dyskusyę ogólną nad projektem ustawy o tytule inżyniera. Hr. Stürgkh wystąpił za ochroną tytułu inżynierskiego i zarezerwowaniem go dla uczniów politechniki. Ukończonym uczniom szkół przemysłowych powinien być ten tytuł także dostępnym, lecz pod pewnymi warunkami i zastrzeżeniami. Dyskusya szczegółowa odbędzie się po świętach.

Komisya socyalno-polityczna ukończyła wczoraj dyskusyę ogólną nad przedłożeniem rządowem w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych i uchwaliła wszystkimi głosami przeciw 1 rozpocząć dyskusyę szczegółową.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi rolniczej zdał poseł Zazworka sprawę z wniosku Heinricha w sprawie podniesienia uprawy lnu. Między innymi mówcami poseł Daszyński występował przeciw wnioskom referenta.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 2 kwietnia.

Posiedzenia Rady miejskiej, na których t. zw. komisya teatralna przedkłada corocznie swoje sprawozdanie, mają od dawna już we Lwowie ustaloną opinię, jako najbardziej ze wszystkich zajmujące, bo wnoszące w zwyczajną monotonię obrad nietylko ożywienie, ale bardzo często i humor. Nie dziw też, że na posiedzeniach takich i komplet radnych jest zawsze bardzo liczny i galerye są żądną sensacyi publicznością przepełnione. Tak bywa co roku, tak było i wczoraj. Ojcowie miasta zgromadzili się w liczbie około ośmdziesięciu głów, a na galeryach dla publiczności był ścisk formalny.

Posiedzenie rozpoczęło się o $^1/_4$8, zanim jednak przystąpiono do porządku dziennego, na którym figurował tylko punkt jeden — sprawozdanie miejskiej komisyi teatralnej — udzieliła Rada przedewszystkiem kilku radnym urlopu, poczem odczytał prof. Dziešlewski oświadczenie członków miejskiej komisyi elektrycznej na podniesione przez dra Aschkenazego w *Kuryerze Lwowskim* — a przez nas streszczone — zarzuty w sprawie wykupna kolei konnej przez gminę. Ponieważ w oświadczeniu tem położono główny nacisk na to, że zarzuty dra Aschkenazego są zanadto osobiste i sprawiają wrażenie, iż autorowi ich chodziło więcej o osoby, niż o samą sprawę, dr. Aschkenaze, zabrawszy głos po odczytaniu powyższego oświadczenia, zastrzegł się kategorycznie przeciwko takiemu posądzeniu, równocześnie zaś oświadczył, że, co się tyczy podniesionych w jego artykule zarzutów, to podtrzymuje je dalej i nie mógłby zmienić w nich ani jednej literki. W sprawie tej przemawiał jeszcze p. Rawski i na jego to wniosek wyraziła Rada miejskiej komisyi elektrycznej pełne zaufanie.

Przyszedł następnie na stół wniosek nagły p. Schayera, który domagał się, aby Rada miejska poczyniła energiczne kroki u władz wojskowych w celu skłonienia ich do skasowania magazynu amunicyi na Bogdanówce, znajdującego się w takim stanie, że mieszkańcy domów okolicznych żyją w ciągłej obawie bardzo możliwej eksplozyi nagromadzonych w tym magazynie materyałów wybuchowych. W sprawie wniosku powyższego przemawiał p. Ciuchciński i oświadczył, że sekcya II już niejednokrotnie interweniowała u władz wojskowych w kwestyi przeniesienia tego magazynu z Bogdanówki na Janowskie, lecz zawsze bezskutecznie; władze wojskowe żądają bowiem, ażeby gmina wybudowała własnym kosztem magazyn na Janowskiem, a wtedy nie będą miały nic przeciwko skasowaniu magazynu dotychczasowego na Bogdanówce. Ostatecznie wniosek p. Schayera przyjęto, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do sprawozdania miejskiej komisyi teatralnej.

Jak wiadomo, sprawozdanie to było już raz na porządku dziennym, mianowicie przed dwoma tygodniami, wtedy jednak odesłano całą sprawę do magistratu i sekcyi II celem zbadania sformułowanych przez komisyę teatralną wniosków. Magistrat i sekcya wnioski te w zasadzie przyjęły, poczyniły w nich jednak co do poszczególnych punktów pewne zmiany, wobec czego komisya teatralna przyszła na posiedzenie wczorajsze z wnioskami w znacznej części zmienionymi.

Wyglądają one obecnie tak:

I) A. Co do uregulowania zaległości p. Pawlikowskiego za pierwszy okres dzierżawny, wynoszących 151 261 kor. 44 hal., komisya proponuje:

1) odpisać gwarantowany czysty zysk trzechletni w kwocie 90.000 koron; 2) odpisać prowizyę zwłoki w kwocie 3000 koron, czyli nie żądać uiszczenia kwoty 93.000 kor., co zaś do spłaty reszty zaległości w kwocie 58.261 koron 44 hal. przyjąć inwentarz teatralny, zakupiony przez p. Pawlikowskiego dla teatru lwowskiego za krągłą kwotę 150.000 koron, jak niemniej inwentarz krakowski, przedstawiający wartość 20.000 koron, razem tedy 170.000 koron, po strąceniu jednak z tej sumy kwoty 54.000 koron, za którą p. Pawlikowski obowiązany był wyposażyć w inwentarz teatr lwowski w ciągu pierwszego trzechletniego okresu dzierżawnego, t. j. przyjąć jako spłatę zaległości w kwocie 58.261 koron 44 hal. na własność gminy inwentarz p. Pawlikowskiego, przedstawiający wartość szacunkową koron 116.000.

B) Co do uregulowania stosunku dzierżawy teatru na drugi okres trzechletni, komisya wnosi:

1) stosunek kontraktowy przez dalsze trzy lata ma być stosunkiem tylko dzierżawnym, a zatem mają być uchylone wszystkie dotychczasowe postanowienia, odnoszące się do stosunku spółki. Wskutek tego z kontraktu wypuścić należy wszystkie postanowienia dotyczące zysku z przedsiębiorstwa teatralnego, płacy i pauszalu dyrektora i sposobu rozliczania ewentualnego zysku. Nowo zawrzeć się mający kontrakt ma być przedłożony Sekcyi II-giej do zatwierdzenia. 2) Czynsz dzierżawny ma być minimalny tylko dla zaznaczenia własności gmachu z przynależytościami, czynsz ten należy przeto ustanowić w wysokości 2400 koron rocznie. 3) Przyszły dzierżawca obowiązany będzie własnym kosztem uzupełniać potrzebny do prowadzenia przedsiębiorstwa inwentarz, który z chwilą zakupienia staje się własnością gminy — co najmniej kwotą 25.000 koron rocznie — zresztą pod dalszymi warunkami przez komisyę teatralną zastrzeżonymi. 4) Opłatę za światło elektryczne ustanawia się za hektowatt-godzinę po cenie własnej produkcyi, którą to cenę oznaczy komisya elektryczna. 5) Należytość za wodę z wodociągu miejskiego ustanawia się na kwotę, wypadającą z obliczenia według wodomierza i taryfy. 6) Dzierżawca będzie uprawniony zaniechać przedstawień w gmachu teatralnym w czasie między 20 lipca do 20 sierpnia każdego roku dzierżawnego. Dzierżawca będzie obowiązany do takiego zaniechania przedstawień teatralnych w rzeczonym czasie, jeżeli miejska komisya teatralna tego zażąda celem użycia tego czasu na potrzebne roboty rekonstrucyjne i na oczyszczenie gmachu teatralnego. W takim razie dzierżawca teatru nie będzie mógł rościć sobie żadnych pretensyi do gminy z tytułu ubytku dochodów, spowodowanego przez wspomniane zaniechanie przedstawień. Również w razie wypadków elementarnych, uniemożliwiających przedstawienia teatralne, nie jest gmina obowiązana do żadnego odszkodowania na rzecz dzierżawcy teatru. 7) Wpływ komisyi teatralnej na układ repertuaru, tudzież na skład personalu artystycznego i orkiestralnego, ma być w nowym kontrakcie nietylko w całości utrzymany, lecz ściślej i dokładniej określony i zawarowany. 8) Celem utrzymania ewidencyi co do dochodów i rozchodów przedsiębiorstwa i należytego prowadzenia inwentarza, pełnić będą i nadal funkcye buchaltera i kasyera dwaj urzędnicy miejscy, przez prezydenta miasta wyznaczeni, w godzinach pozaurzędowych Magistratu, za osobnem wynagrodzeniem, przez dyrekcyę teatru ustanowionem i z dochodów przedsiębiorstwa teatralnego opłacanem. 9) Na zabezpieczenie dotrzymania zobowiązań kontraktowych służyć będzie kaucya, złożona przez przedsiębiorcę w wysokości 50.000 koron. 10) Inne postanowienia dotychczasowego kontraktu, o ile nie stoją w sprzeczności z zasadami powyżej wytkniętemi i ze stanem faktycznym, obecnie istniejącym, pozostaną nadal w mocy. 11) Obniżyć ceny miejsc na dramat i operę, a to celem umożliwienia szerszym i uboższym warstwom korzystania z instytucyi teatralnej, ceny zaś na operetkę pozostawić niezmienione. Kwestyę ustanowienia nowych cen pozostawić należy, zgodnie z oświadczeniem p. Pawlikowskiego, decyzyi komisyi teatralnej. 12) Urządzać zgodnie z propozycyą p. Pawlikowskiego raz na tydzień przedstawienia popularne wieczorne po cenach znacznie zniżonych. 13) Poprzeć wnieść się mającą do Sejmu krajowego przez p. Pawlikowskiego petycyę o podwyższenie subwencyi operowej, a to celem zapewnienia bytu i rozwoju opery polskiej.

II) Polecić Magistratowi, ażeby bezzwłocznie po kolaudacyi budowy gmachu teatralnego, która do końca maja br. ma być przeprowadzona, wniósł do Sejmu petycyę o

przyczynienie się funduszu krajowego do $^1/_2$ części faktycznych kosztów budowy teatru.

III) Wobec powyższego uregulowania stosunku z p. Pawlikowskim, oferta p. Hellera nie jest aktualną.

Nad wnioskami powyższymi, przedstawionymi przez referenta p. Gerstmana, wywiązała się ożywiona dyskusya, którą rozpoczął radca dworu prof. Rydygier. Postawił on mianowicie wniosek formalny, ażeby nad wnioskami komisyi teatralnej obradować w ten sposób, by najprzód załatwić się z pozycyą, dotyczącą odpisania zaległości p. Pawlikowskiego, a następnie zaś przejść do pozycyi drugiej, dotyczącej kwestyi dalszego trzechlecia dzierżawy teatru miejskiego. Za wnioskiem prof. Rydygiera przemawiał p. Jonasz, inni jednak mówcy, a mianowicie pp. dr. Maryański, Makusz, Czarnecki i dr. Aschkenaze, przemawiali za dyskusyą generalną. W głosowaniu utrzymał się wniosek na otwarcie dyskusyi generalnej.

Pierwszym mówcą był prof. Rydygier. Zaczął on od zaznaczenia, że, kiedy przed trzema laty obradowano w Radzie nad tem, komu oddać nowy teatr, był pierwszym, który głosował za p. Pawlikowskim. Dzisiaj stosunki zmieniły się. Wnioski komisyi teatralnej nie przemawiają mu wcale do przekonania, jest bowiem przeświadczony, że Rada nietylko nie ma obowiązku odpisać p. Pawlikowskiemu zaległości, a jego winy wyliczonej wyniknych, ale, co więcej, nawet tonym nie jego nie powinna. P. Pawlikowski przecież w chwili podpisania kontraktu dzierżawnego z gminą był człowiekiem pełnoletnim i w pełni władz umysłowych, wobec czego o braku strony etycznej w zawartym z nim kontrakcie — jak się komisya teatralna szeroko nad tem rozwodzi — mowy być nie może. Co więcej, toż przecież, gdy przed trzema laty polecano w Radzie p. Pawlikowskiego jako jedynie godnego kandydata na dyrektora teatru, wszyscy jego zwolennicy — najgłośniej zaś p. Rawski — mówili o ogromnych zyskach, które gminie miały przypaść w udziale w razie przyjęcia oferty p. Pawlikowskiego. A dziś co? Zamiast zysków, mamy — deficyt. Ale na tem nie koniec. Jeżeli komisya mówi o braku strony etycznej w kontrakcie, to doprawdy, jest to co najmniej dziwnem, że posiadając tak wyszukane poczucie etyki, nie widzi ona braku strony etycznej w owem innem. Oto, cokolwiekby się dało powiedzieć o wysokiem powołaniu teatru, faktem zawsze pozostanie, że jest on przedewszystkiem miejscem przyjemnej rozrywki, a miasto dbać powinno, ażeby mieli do niego dostęp wszyscy. Dzisiaj jednak mogą uczęszczać do teatru jedynie ludzie zamożni, ludziom zaś ubożsi mają do niego wstęp, z powodu cen do niemożliwości wyśrubowanych, zamknięty. A przecież i ci ubożsi opłacają podatki, a przecież i ci ubożsi przyczyniają się groszem wdowim do wzniesienia gmachu teatralnego. Gdzież więc etyka? Brak jej pod tym względem jest doprawdy zastraszający, ale komisya zdaje się tego nie widzi. O odpisaniu więc zaległości p. Pawlikowskiemu, wobec takich stosunków, nawet mowy nie ma, być nie może i nie powinno.

Jeżeli jednak mimo to komisya trwa dalej uporczywie przy swoich wnioskach, to dla zachowania pozorów etycznego w Radzie, mówca stawia wniosek, ażeby taką samą sumę, jaką chce komisya darować p. Pawlikowskiemu, a więc 90.000 koron, przeznaczyć na budowę zdrowych i tanich mieszkań dla robotników.

W dalszym ciągu wyraził mówca zdziwienie z powodu wypowiedzianego przez komisyę teatralną zdania, że kontrakt obecny zmienić należy koniecznie, gdyż kompromituje on gminę wobec kraju. W czem swoboda tej kompromitacyi — mówca nie ma o tem najmniejszego pojęcia. Gmina — jak wykazuje najświeższe zestawienie finansów miejskich — daje na teatr rocznie 143.000 K., kraj zaś nie daje na ten teatr nawet połowy tej sumy, gmina więc wstydzić się wobec kraju nie może, że daje na teatr za mało. Zresztą, jeżeli gmina rzeczywiście tak bardzo się obawia kompromitacyi wobec kraju, to niech mu zaproponuje, ażeby teatr cały wziął na siebie.

P. Rawski: Ba, kiedy kraj nawet o tem słyszeć nie chce.

Prof. Rydygier: Więc czegoż się panowie z komisyi teatralnej mają wstydzić i dlaczego krzyczą tak głośno o swojej kompromitacyi?

Powracając jeszcze do sprawy odpisania p. Pawlikowskiemu zaległości, mówca przypomniał, że komisya teatralna głośno oświadcza, iż nie chodzi tu wcale o darowiznę na rzecz p. Pawlikowskiego, gdyż po sześciu latach otrzyma gmina wspaniałą i bardzo bogatą garderobę, a wogóle cały inwentarz teatralny. Dajmy na to, że to istotnie taki świetny interes, jak sądzi komisya teatralna, z drugiej jednak strony trudno doprawdy zrozumieć sposób, w jaki komisya oblicza wartość tego inwentarza. Toż przecież, jeżeli on nawet dzisiaj wart jest rzeczywiście tyle, na ile go komisya szacuje, to po sześciu latach, gdy go p. Pawlikowski zużyje, będzie on wart za to — zwłaszcza za garderobę — chociby dziesiątą część nominalnej wartości! Zresztą, tak czy owak, mówca jest przeciwny skupywaniu przez gminę rozmaitych gratów i gdyby to tylko o niego chodziło, to nie wziąłby garderoby od p. Pawlikowskiego nawet za darmo. Mówca jest zdania, że przedewszystkiem nie należy się zgodzić na odpisanie tych zaległości, a względem p. Pawlikowskiego powinna się gmina zachować tak, jak wódz podczas wojny, wódz, który pali za sobą mosty i niszczy wszystko to, coby mogło podrzędnie pomóc nieprzyjacielowi. Korzyść z tego będzie podwójna: nie posiadając inwentarza własnego, Rada nie będzie mogła nigdy wpaść na pomysł prowadzenia teatru we własnym zarządzie, a powtóre, każdy nowy dzierżawca teatru będzie musiał sprawić nowy inwentarz, co będzie z korzyścią dla teatru, bo przynajmniej raz na sześć lat będzie miała scena nasza widzieć nowe kostiumy i nowe dekoracye.

Następnie zaś przeszedł mówca do omówienia strony artystycznej działalności p. Pawlikowskiego w nowym teatrze, a zaczął od zaznaczenia, że, nie ubliżając osobiście żadnemu z członków komisyi teatralnej, z wpływu samej komisyi powiedzieć nie można nic pochlebnego. Co do kierunku, w którym teatr nasz jest obecnie prowadzony, to zbudowanym nim także nie jest. Lubię bardzo teatr — mówił mówca — i często chodzę do niego, ale przyznaję się otwarcie, że wychodzę stamtąd zawsze z niesmakiem. To, co powiedział niedawno Sienkiewicz o porubstwie, ma w teatrze swoje jak najszersze zastosowanie. Komisya jednak tego nie chce widzieć, mimo, iż przecież zasadą jej jest czuwać nad uszlachetniającym wpływie teatru na społeczeństwo. Mówca nie widzi tego wpływu ani w „Dramacie Kallny", gdzie mąż dusi przez cztery akty żonę, ani w utworach Przybyszewskiego, ani w tylu, tylu innych pornograficznych francuskich sztukach, które p. Pawlikowski z jakąś dziwną lubością na scenie lwowskiej ciągle i niezmordowanie wystawia.

Przemówienie to, które, jako wypowiedziane z przekonaniem i szczerością, wywołało wśród radnych duże wrażenie, zakończył prof. Rydygier wnioskiem, ażeby p. Pawlikowskiemu żadnych zaległości nie odpisywać i ażeby w stosunku z nim przyjąć zasadę, że nie ma spółki, wobec czego na poczet tych zaległości nie przyjmuje się inwentarza teatralnego.

Następnym mówcą był p. Rucker, który w dłuższem przemówieniu krytykował działalność artystyczną p. Pawlikowskiego na scenie lwowskiej. Jakkolwiek w działalności tej były chwile istotnie piękne, to jednak całość jej nikogo zadowolić nie może. Były porywy, ale nie było ciągłości programu, nie było konsekwencyi. Stąd też pochodzi, że publiczność rozczarowała się do p. Pawlikowskiego, a tem samem i zniechęciła się do samego teatru. W stosunku z aktorami jest p. Pawlikowski tendencyjny, to też, gdy jedni aktorzy grają ciągle, innych się bardzo rzadko tylko widzi na scenie. Co do strony administracyjnej działalności p. Pawlikowskiego w teatrze lwowskim — to o niej lepiej nie mówić. Wszystko to rozważywszy, mówca w teatrze lwowskim wyrazić się pochlebnie nie może, jest jednak zdania, że „zniszczywszy p. Pawlikowskiego moralnie i materyalnie" (śmiech w sali), gmina nie może przejść nad nim do porządku dziennego. O darowiźnie nie chodzi, ale potrzeba poczynić p. Pawlikowskiemu pewne ulgi. W myśl tego postawił mówca wniosek, ażeby odpisać z zaległości p. Pawlikowskiego kwotę 53.000 K., resztę zaś zaległości rozłożyć mu na 10 równych rat półrocznych, ale z warunkiem, że komisya teatralna da swoją porękę. Nadto postawił mówca wniosek, ażeby wyrzucić zupełnie z kontraktu punkt, wkładający na p. Pawlikowskiego obowiązek sprawiania garderoby za tyle a tyle, i pozostawić mu w tym względzie zupełną swobodę, oraz drugi wniosek, według którego poleca Rada komisyi teatralnej, ażeby w porozumieniu z każdorazową dyrekcyą teatru zarządziła, by przy zawieraniu z artystami kontraktów wkładać na nich obowiązek płacenia pewnej kwoty na fundusz emerytalny artystów.

Z kolei przemawiał p. Platowski. Podniósł on z naciskiem, że przy podpisywaniu z p. Pawlikowskim kontraktu byli przecież z łona Rady miejskiej obecni sami adwokaci i ludzie „takiej europejskiej sławy, jak p. Rawski" (śmiech na sali), a więc nie dzieci, wobec czego trudno pojąć, na jakiej podstawie twierdzi teraz komisya teatralna, że kontrakt jest zły. Mówca sądzi, że nie kontrakt zły, ale prowadzenie teatru — złe, co zaś w tem najciekawsze, to to, że p. Pawlikowski z całej komisyi teatralnej, a więc tej komisyi, która mu teraz tak bardzo idzie na rękę, formalnie kpi sobie, nic sobie z jej rad, uwag i wskazówek nie robiąc. Co do deficytu, który zawdzięcza gmina p. Pawlikowskiemu, to winę tu ponoszą ci, którzy, zalecając przed trzema laty p. Pawlikowskiego, jako najlepszego kandydata na stanowisko dyrektora teatru, łudzili Radę obietnicami, że p. Pawlikowski przysporzy kasie gminnej zysków, o jakich się nikomu nawet nie śni. I gdzież te zyski? Zamiast nich — krociowy deficyt, a p. Pawlikowski żąda jeszcze, ażeby mu darować to, co z własnej winy stracił. Ale prawda, komisya nam przyrzeka, że w zamian za to dostanie miasto po dwóch latach inwentarz wartości 150.000 koron. Byłoby to jeszcze nie do odrzucenia, ale mówca sądzi, że wartość tego inwentarza jest ogromnie przesadzona. Na poparcie swego twierdzenia powołuje mówca teatr Skarbkowski. Teatr ten istniał przeszło pół wieku, a przecież, gdy dyrekcyę jego objął p. Heller, cały inwentarz tego teatru — a więc dorobek pół wieku — kupił za kwotę 54.000 koron. Jak pogodzić ze sobą te dwie sumy — mówca nie umie tego wytłomaczyć.

Na zakończenie swego przemówienia oświadczył p. Platowski, że gminie nie wolno robić krociowych prezentów p. Pawlikowskiemu, i w myśl tego postawił wniosek, ażeby, ponieważ komisya teatralna proponuje zupełną zmianę warunków kontraktu, uznać kontrakt ten za nieistniejący i rozpisać nowy konkurs na dyrekcyę teatru lwowskiego.

Z kolei, jako ostatni mówca, zabrał głos dr. Lilien i w dłuższem a ściśle rzeczowem przemówieniu przedstawił, że Radzie nie wolno darować p. Pawlikowskiemu zaległości i strat rzekomych, gdyż Rada jest tylko szafarzem grosza publicznego, którego trwonić nie ma prawa. Bo i cóż, że ten grosz chce komisya teatralna ofiarować p. Pawlikowskiemu w formie prezentu? Łatwo to przyznać, ale niestety, ten grosz — to grosz tych biedaków, których rząd co dzień bezlitośnie egzekwuje za zaległości podatkowe, tych biedaków, którzy nie mają często co do ust włożyć. Ale to nie wszystko. Deficyt p. Pawlikowskiego, który nam komisya teatralna wykazuje w swojem sprawozdaniu, jest przeważnie illuzorycznym, a jest nim z tej prostej przyczyny, że komisya liczy do niego cyfry, które faktycznie nie istnieją, albo których brać w rachubę nie można.

Przedewszystkiem odpaść powinna kwota 30.000 koron, wstawiona w zestawienie rachunkowe jako zysk gwarantowany już za.... trzeci rok, który przecież jeszcze nie skończył. Dalej w dochodzie nie figuruje kwota 8000 koron, udzielona p. Pawlikowskiemu przez Sejm „ad personam". Tak samo odpaść musi jako deficyt, kwota na gażę dyrektora, pensyjna i koszta na podróże p. Pawlikowskiego po Europie, wynosząca 18.000 koron rocznie i t. p. Ogółem, w deficycie figuruje cyfr illuzorycznych na 63.000 koron, należy więc ich nie brać całkiem w rachubę, a wtedy o deficycie nie ma mowy, lecz owszem, p. Pawlikowski — po niezapłaceniu czynszu dzierżawnego — miał 10.000 koron nadwyżki, czyli zysku. Ponadto zwraca mówca uwagę na to, że w kontrakcie zastrzeżono, że dzierżawca nie może żadnych pretensyi z powodu prowadzenia teatru mieć. Pretensye takie byłyby jednak zrozumiałe, gdyby przynajmniej prowadzenie teatru było dobre. Niestety jednak jest wręcz przeciwnie. Pomijając już brak jakiegokolwiek programu w układaniu repertuaru, podnieść należy przedewszystkiem brak dobrego zespołu, który sprawia, że o klasykach na niej głucho zupełnie. Ansamblu, o którym wielbiciele p. Pawlikowskiego tyle opowiadają, także nie ma, a okazało się to najwidoczniej podczas występów Modrzejewskiej, Żelazowskiego i Śliwickiego, kiedy to po prostu wstydzić się trzeba było, że artyści tacy grają w tak marnem otoczeniu. Operetka grasowała sobie na naszej scenie do zbytku, a co do opery, to ta znajduje się w zupełnej dezorganizacyi. Stworzona przez poprzednika p. Pawlikowskiego z takim nakładem pracy i kosztów opera polska w teatrze lwowskim już nie istnieje, a niedawno temu, bo kilka dni zaledwie, słuchaliśmy opery, w której śpiewało troje artystów włoskich, i to wtedy, gdy Myszuga i Bandrowski nigdzie na stałe nie są zaangażowani, jeżdżą z konieczności z koncertami.

Z kompozytorami polskimi także się p. Pawlikowski nie liczy, a dowiódł tego także i w ostatnich czasach, bo zwrócił p. Melcerowi, po całorocznym namyśle, jego „Maryę", operę, dla której piękności znawcy nie mają dość słów pochwały i uznania. Co do publiczności, to ją p. Pawlikowski formalnie odstraszył z teatru, a najlepiej mówią o tem cyfry, które wykazują, że, gdy w pierwszym roku jego dyrekcyi odwiedziło teatr 271.000 osób, w drugim roku cyfra ta spadła na 216.000 osób. Biorąc cyfry powyższe za podstawę obliczeń, skonstatować trzeba, że teatr nasz był przeciętnie zapełniony nawet nie przez połowę pojemności sali.

Wogóle, mówca jest zdania, że teatr nasz, póki będzie pod kierunkiem dotychczasowym, nigdy nie będzie prosperował. Trzeba zmienić dyrekcyę, a zmieni się i położenie teatru na lepsze.

Powracając następnie jeszcze raz do zaległości p. Pawlikowskiego, mowca wyraził zdumienie, na jakiej podstawie może p. Pawlikowski ofiarować na ich pokrycie inwentarz teatralny. Inwentarz ten, w myśl postanowień kontraktu, jest własnością gminy, bo p. Pawlikowski ma obowiązek sprawiać corocznie inwentarz w granicach od 18.000 koron do 30.000 koron. Własnością jego jest tylko ten inwentarz, który przenosi kwotę 30.000 koron. Tak samo nie może p. Pawlikowski darować miastu inwentarza krakowskiego, bo go już raz miastu darował, a mianowicie wtedy, kiedy podpisywał kontrakt z gminą na teatr.

Wobec tego mówca postawił wniosek, ażeby rzeczywiste zaległości p. Pawlikowskiego, wynoszące 121.000 koron, pokryć z inwentarza teatralnego o tyle, o ile wartość jego przenosi kwotę 90.000 koron.

Gdy dr. Lilien skończył swoje przemówienie, p. Makusz postawił wniosek o zamknięcie z powodu spóźnionej pory dyskusyi. Wniosek przyjęto i o godz. 10 zamknął prezydent posiedzenie, naznaczając następne na dzisiaj.

Z pruskiej izby panów.

(Telegram „Przeglądu").

Berlin 2 kwietnia. Izba panów sejmu pruskiego rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem. Przy tytule „dodatki dla urzędników w marchii wschodniej" zabrał głos p. Chłapowski; żalił się na złe traktowanie Polaków, którzy są lojalnymi poddanymi i podniósł, że polityka „ukłóć szpilkami" wzmaga tylko nienawiść. Ton, jaki panuje w prasie polskiej, jest tylko następstwem tej polityki. Mówca krytykuje zakaz sprzedaży polskich dzienników na dworcach kolejowych i zakaz przyjmowania przesyłek pocztowych z polskimi adresami. Zakazy takie wywołują tylko rozgoryczenie wśród ludności, a szkodzą powadze państwa. Polacy nie dadzą sobie odebrać języka, ani obyczajów, ani tradycyi. Minister skarbu Rheinbaben odpowiada, że do pocztowych zarządzeń dały powód nadużycia ze strony Polaków, którzy także niemieckie miasta nazywali polskiemi nazwami. Odpiera zarzut, jakoby wyroki wrzesiński i śremski wydano pod wpływem gniewu i dodaje, że sądy pruskie spełniają urząd swój bez gniewu i uprzedzeń. Rząd nie zamierza wcale wielkiej masy personalu urzędniczego przyciągnąć z zachodu do marchii wschodniej. Od 100 lat, odkąd te kraje są pod panowaniem pruskiem, rozwijają się one nietylko materyalnie, lecz pod wszelkimi względami.

Minister odpiera zarzut jakoby dodatki dla marchii wschodniej były pieniędzmi dla karyerowiczów (Strebegelder). Mają one na celu zapobiedz zbyt częstej zmianie urzędników i stworzenie dobrego, godnego zaufania personalu, w czem powinni być i Polacy interesowani. Pieniądze będą dawane tylko takim urzędnikom, którzy w służbie i po za nią wypełniają swe obowiązki. Rząd pragnie pokoju i nie zależy mu na tem, by walka dalej trwała. Jeżeli p. Chłapowski mówił o „ukłóciach szpilkami", to jest to przekręceniem faktów. Polacy bowiem rozpoczęli walkę z niemieckością, a to dopiero dało powód Niemcom do ścisłego łączenia się. Słowa wypowiedziane przez cesarza w Poznaniu są rękojmią, że nikt nie pragnie Polakom odebrać ich wiary i języka. Niech jednakże o tem pamiętają Polacy, że muszą być Niemcami. Teraz zaś w prasie i wogóle na zebraniach jawnie lub skrycie odwracają się od wszystkiego co niemieckie.

Landrath Dziembowski (narod. liber. Niemiec) zaznacza, że przynależność polskich części kraju do Prus jest ustalona i stworzyła dla nich cały szereg dzieł kulturalnych. Pokojowe wspólne pożycie obu narodów tylko wtedy jest możliwe, jeśli niemieckość jest silna. Walkę rozpoczęli Polacy, a mówca może ich tylko ostrzedz przed dalszem postępowaniem na tej drodze. „Polska agitacya" musi zaniechać dotychczasowych praktyk.

Baron Wilamowitz przemawiał w tym samym duchu. Finkelstein wyraża ubolewanie, że „dodatki" nie obejmują całej prowincyi Prus zachodnich. Minister Rheinbaben odpowiada, że wyłączenie zupełne okręgów niemieckich jest słuszne.

Mały fejleton.

JAN PIETRZYCKI.

TRYUMFY.

I.

Zmartwychwstały.

Strun mi dajcie! Strun Życia! Jak w krwawym [róż pęku
Pszczół orkiestry, niech grają upalną muzyką!
Krzyczcie, mocą szalone... a jasno — a dziko —
Brzęczcie!... Duszę ja waszą wyczuję po brzęku.

Jak na harfie, u moich was ramion naprężę,
Wydam własny głos z siebie i zerwę wam dźwięki.
Struny! Struny! Do mojej wam garnąć się ręki,
Ja w tych rękach pieściłem jaszczurki i węże.

Dumą sobie uplotę z was szatę męczenną,
Byście jarzmem mi były i tarczą gromową...
Struny duszy mej złote! Ująłem was w lenno
I gdy drżycie, to czuję w tem drżeniu Moc-słowo,
Jak uśpionych zwycięzców świat budząc w mem [łonie,
Róż im krwawych stygmaty porzuca na skronie.

II.

Flota.

Nad toń morza ma flota podnosi swe żagle,
Siłą wiatru nadęte i w słońcu błyszczące.
Krwią ociekłe nad wodą zbudziło się słońce
I szkarłatną ulewą uderza weń nagle.

Na pokładzie rycerne zastępy — płonące !...
Złote brózdy po morzu za statkiem się wloką,
A na masztach, rozwianych na wicher, wysoko
Huczą trąby, modlitwą brązową grające.

Rozszumiały się wody: to wzniosą fal grzywy,
To jęk tłumiąc, na rafy skaliste upadną...
— Dniu Potęgi! Dniu krwawy, tryumfem szczęśliwy!
Oto w hymnów twych złotej, zwycięskiej tyrradzie
Słyszę głuchy głos Śmierci... po wodach się kładzie
I ze śmiechem szyderczym upada gdzieś na dno!

III.

Kolos.

Zatrwożony o wichrów moc dziką i o los
Gwiazd, co drgają nademną złocistym różańcem,
Ponad morzem, huczącem szalonych fal tańcem,
Przystanąłem głaz skalny, Rodyjski Bóg, Kolos!

Rwący wicher zczerniałe całuje mi czoło.
Dzikie fale na nóg mych zlatują ogromy.
Czas powraca bezsennie... pogląda znikomy...
Głuchej Ciszy potęga zapada wokoło.

Tyle wieków !.. Słoneczny ogromie wybladły,
Myśmy świadki! Po morza spienionej roztoczy
Wichroskrzydłe szły statki i cienie swe kładły
Na wód tafle — przed wieki! Kamienne me oczy
W twych brązowych promieniach witały frymarcze
Bojowniki, z piersiami spartemi o tarcze.

IV.

Dzwon.

Na arkady wtoczyłem dzwon, kształtem potworny,
I ukryłem się w niszy ciemnego klasztoru
Rad, że gromem rażony krwawego wieczoru
Dzwon się ozwie potęgą śród ciszy klasztornej.

Serce dałem mu własne, pogromom przytomne.
Twarde liny rzuciłem na wiatru poświsty.
W rannych brzasków powodzi pąsowo-ognistej
Złotem szczęściem mu łono rozbłysło ogromne.

Wytężony wzrok rzucam na arkad wiązadła,
A żar dziwny mi z mózgu wypełza i trwoga.
Drżące dłonie wyciągam do dzwonu-widziadła,
By spiżowy hymn, gromem bijący w tum Boga,
Nie rozerwał mu serca i z wyżyn — przeklęty
W dół nie runął... dzwon Mocy — o piersi pękniętej.

V.

Posągi.

U kościoła półmrocznej kopuły z nad chóru
Patrzym stare posągi w tajemną głąb nawy.
Ongi rzeźbiarz, co twórcy czuł w mózgu żar [krwawy,
Twardem dłutem zakował nas w kształty marmuru.

Poprzez stare witraże blask słońca złotawy
Na oblicza nam jasnych porzuca barw tęcze.
Nocą światło lamp siecie rozpina pajęcze
U stóp naszych ogromnej, ciosowej podstawy.

Stoim w ciemnych absydach surowi i święci,
W mroku ciszy na gwiazdach kamiennych rozpięci,
Tryumfalni, snem modlitw olbrzymi — jak ongi,
Gdy pod dłutem z niekształtnych, surowych kamieni
We wiosennej powodzi słonecznych płomieni
Wstawaliśmy do Życia... kamienne posągi...

KRONIKA.

Lwów 2 kwietnia.

Dramat małżeński. Wczoraj o godzinie $^1/_2$9 wieczorem zaalarmowani zostali mieszkańcy domu pod l. 5 przy ul. Zyblikiewicza strzałami rewolwerowymi i rozpaczliwym krzykiem kobiecym, rozlegającym się z mieszkania parterowego w tym domu, gdzie mieszkało młode małżeństwo, pp. Czerkawscy. Pierwsi przybiegli mieszkająca w tej samej kamienicy artystka teatru ludowego Janina Stradiot i buchalter Edmund Haale, który przypadkowo znajdował się w tym domu. Przedstawił im się widok okropny. W kuchni leżała pani Czerkawska w kałuży krwi, z dwiema ranami na głowie, z których krew obficie wypływała, w sąsiednim zaś pokoju jadalnym znajdowały się na podłodze pokrwawione zwłoki Czerkawskiego, a obok nich rewolwer. Wezwane natychmiast pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy ciężko rannej kobiecie, z którą następnie przybyły na miejsce komisarz policyi przeprowadził pierwsze przesłuchanie. Z opowiadań jej, oraz z zeznań służącej pp. Czerkawskich, przebieg dramatu tak mniej więcej się przedstawia:

Orest Czerkawski rodem z Bukowiny, ajent handlowy, znany w sferach kupieckich, mężczyzna bardzo przystojny, 34-letni, znajdujący się w korzystnych warunkach majątkowych, ożenił się przed pięciu miesiącami z dwudziestokilkuletnią Karoliną Czernówną, wychowanką inżyniera p. Niedzielskiego, jej wuja. Młody małżonek kochał się na zabój w żonie, ale zatruwały mu życie ustawiczna zazdrość i podejrzenia, podsycane tem, że Czerkawski, jako ajent podróżujący z ramienia firm handlujących winem, często na kilka dni wyjeżdżał ze Lwowa, a wówczas widywano żonę jego w towarzystwie jakichś obcych ludzi w teatrze, w Filharmonii itp. To opowiadali Czerkawskiemu sąsiedzi. Z tego powodu urządzał on żonie gwałtowne sceny zazdrości, nie pozwalał jej samej wychodzić na ulicę, kłócił się z nią i podobno bił ją także. Po pewnym czasie Czerkawska nawet na cały miesiąc opuściła dom męża, wróciła do p. Niedzielskiego i podała o separacyę. Przed terminem sądowym, który miał się odbyć przed trzema tygodniami, małżonkowie się pogodzili. Ale już wówczas kiełkowała w umyśle młodego małżonka myśl zbrodnicza, bo idąc do sądu na termin wziął był ze sobą na wszelki wypadek rewolwer.

Widocznie później Karolina znowu musiała mężowi dawać powody do szalonej zazdrości, tak, że w końcu zrodziło się w nim niezłomne postanowienie zabicia żony i siebie samego. Zamiar ten, który desperat wczoraj wieczór wprowadził w czyn, nie powstał pod wpływem chwilowego podniecenia skutkiem jakiejś nagłej kłótni, lecz był spokojnie przygotowany. Albowiem już o godz. 12 w południe dnia wczorajszego napisał Czerkawski listy pożegnalne, między nimi do swej ciotki, pisany po niemiecku, w którym żegna ukochaną rodzinę, przeprasza za boleść, jaką jej wyrządza, oświadcza, że żyć bez ukochanej żony nie może, mimo, iż wszelkich dołożył starań, aby byt i życie jej uprzyjemnić. Żyć z nią nie może, bo ona tęskni i płacze ustawicznie za dawnym kochankiem; pragnie więc z nią razem umrzeć. Prosi, by obdukcyi zwłok nie przeprowadzano, lecz pochowano ciała we wspólnym grobie, w końcu rozporządza majątkiem. Książeczkę gal. Kasy oszcz. opiewającą na 500 koron, przeznacza na opędzenie kosztów pogrzebu, gotówkę posiadaną rozdał po kościołach, podaje spis swych dłużników i załącza plik ich weksli, co wszystko wraz z urządzeniem domu oddaje rodzinie.

Po południu oboje Czerkawscy wyszli na przechadzkę, a wrócili po godz. 7 wieczorem. On zdawał się być w bardzo dobrym humorze i w czułem dla żony usposobieniu. Gdy służąca, przyjęta do służby dopiero w dzień przedtem, podała kolacyę, wysłał ją Czerkawski do apteki po herbatę, i zamknął za nią drzwi. To zastanowiło żonę, a gdy nadto Czerkawski wrócił do pokoju jadalnego z dziką jakąś ironią i ręce trzymał w kieszeni, jak gdyby w nich coś trzymał, przyskoczyła do męża i przekonała się, że ma w kieszeni rewolwer. W tej chwili on broń wyciągnął i dwa razy strzelił do niej, raniąc ją w głowę. Czerkawska widziała jeszcze, jak desperat następnie położył się na podłodze, przyłożył rewolwer do prawej skroni i wystrzelił. Czerkawska przyczołgała się do kuchni otworzyła drzwi i poczęła wołać ratunku.

Lekarz stacyi ratunkowej stwierdził w niej jedną ranę na szczycie czoła, drugą w środku czaszki. Kule prawdopodobnie znajdują się w głowie. Gdy Czerkawska po opatrzeniu jej spojrzała raz jeszcze na zwłoki męża, zawołała: „Szkoda, że zastrzelił się, taki ładny chłopiec!"

Trupa odstawiono do medycyny sądowej, chorą, która jest zupełnie przytomna, odwieziono do szpitala powszechnego, a mieszkanie komisaryat opieczętował. Ze szpitala nam donoszą, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, życiu Czerkawskiej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Mylne wieści. Wiadomości niektórych dzienników ruskich, jakoby wybuchł strejk robotników rolnych w dobrach hr. Romana Potockiego w Sokołowijach (pow. przemyślański), oraz w Chorostkowie u hr. Siemieńskiego (pow. husiatyński), są — jak się dowiadujemy — pozbawione wszelkiej podstawy.

Sprawa Ossolińskiego. Jak o tem przed paru dniami donieśliśmy, aresztowano we Lwowie starszego komisarza dyrekcyi skarbu dr. Ossolińskiego pod zarzutem zbrodni szpiegostwa na rzecz Rosyi. Obecnie osadzony został Ossoliński w więzieniu w Wiedniu, dokąd przewieziono go z lwowskiego sądu karnego we wtorek rano, zakutego w kajdany i w asystencyi żandarma. Wczoraj, jak donoszą telegraficznie z Wiednia, przesłuchiwał Ossolińskiego tamtejszy sędzia śledczy. Opowiadają, że krążące po Lwowie pogłoski o współwinie w zbrodni szpiegostwa kilku osób z tutejszych kół wojskowych potwierdzają się. Podobno, na żądanie sądu wiedeńskiego, zarządzono w tej sprawie śledztwo, a zawikłane w sprawę osoby ze świata wojskowego miał wskazać jeden z bliższych przyjaciół uwięzionego Ossolińskiego.

W celu naprawy szkód zrządzonych przez Wisłę w pow. dąbrowskim pod Szczucinem zwrócił się Wydział krajowy do namiestnictwa z wezwaniem, by z funduszów państwowych wyjednało kwotę 78.500 K. potrzebną na tę naprawę. O poparcie tej sprawy uprosił Wydział krajowy ministra dra Piętaka, który podjął się również wyjednać u ministerstwa rolnictwa rychłe zatwierdzenie ustawy krajowej, dotyczącej uzupełnienia obwałowania Wisły w pow. dąbrowskim.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował adjunkta konceptowego dra Feliksa Pisarskiego wicesekretarzem; koncypistę Feliksa Gintowta-Ubysza Dziewiałtowskiego, adjunktem konceptowym; aplikanta konceptowego I klasy dr. Wincentego Samolewicza, koncypistą; aplikanta II klasy Bronisława Glanza, aplikantem konceptowym I klasy; ukończonego słuchacza praw Juliusza Birkenmayera, aplikantem konceptowym II klasy w Wydziale krajowym.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W sobotę, dnia 4 bm. Przemyśl: Prof. Dr. J. Ptaśnik, Rok 1848. — W niedzielę, dnia 5 bm. Drohobycz: T. Witwicki, O kolei sybirskiej (z obraz. świetln.). — Kałusz: Dr. A. Czołowski, Z historyi Kałusza i jego okolicy. — Kołomyja: Adw. Dr. M. Jurkiewicz, Stowarzyszenie gospodarczo-zarobkowe. — Stryj: Prof. Uniw. Dr. J. Nusbaum, O dziedziczności. — Tarnopol: Prof. W. Satke, Wiatry na kuli ziemskiej i ich wpływ na klimat. — Złoczów: Prof. J. Weisblum, O Konopnickiej.

Pielgrzymka włościan do Krakowa. Otrzymujemy następującą odezwę: Z końcem maja b. r. zamierzamy urządzić pielgrzymkę włościan z powiatu buczackiego i sąsiednich do naszego polskiego Rzymu, Krakowa, aby tam uczcić groby naszych świętych patronów i groby naszych królów, a następnie obaczyć Wieliczkę. Zaznaczam, że zniżone koszta podróży III klasą z Buczacza do Krakowa i napowrót wynoszą 7 guldenów, czyli 14 koron, a na utrzymanie w czasie podróży wystarczy 10 koron, noclegi otrzymają pielgrzymi bezpłatnie, nadto przyrzekł łaskawie główny zarząd Towarzystwa szkoły ludowej, że wystara się o bezpłatne wstępy do muzeów i na Wawel, że ułatwi zwiedzanie miasta, opłaci przedstawienie dla ludu w teatrze, a nawet urządzi dla włościan skromną ucztę. Kto chce wziąć udział w tej pielgrzymce, ma się zgłosić do podpisanego najpóźniej do 25-go kwietnia b. r. i nadesłać kwotę 14 koron z podaniem dokładnego adresu.

Jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, wyruszy pielgrzymka z Buczacza w piątek dnia 29 maja o godzinie 1 w południe; w sobotę dnia 30 maja staniemy, da Pan Bóg, rano w Krakowie, gdzie zabawimy do wtorku, poczem nastąpi powrót do domu.

Wszystkie instytucye krajowe i wszystkich naszych patryotów proszę gorąco o poparcie tej sprawy, a wykaz ofiar na ten cel złożonych ogłosi się w swoim czasie.

W Buczaczu dnia 31 marca 1903.

Imieniem komitetu
X. Stanisław Gromnicki

„Wicek i Wacek", którzy taką sympatyą cieszyli się na scenie w teatrze ludowym, ukażą się znowu dnia 5 kwietnia b. r., ale w dalszym ciągu p. t. „Państwo Wackowie", komedya Z. Przybylskiego. Wacek już jako młody żonkoś i Wicek udają się w swaty. Wicka grać będzie młody utalentowany artysta z Królestwa Alfred Lipczyński. Publiczność będzie pewnie ciekawa dowiedzieć się o dalszym losie swoich ulubieńców i salę wypełni. Popołudniowe przedstawienie z wesołym programem, na który złożą się najlepsze rzeczy z ostatnich wieczorów śmiechu: „Oj te długi" Bolesławicza, „Ulica akademicka nr. 2"

i „Awantura na Żółkiewskiem". Oprócz tego śpiewy i monologi.

Tragiczny wypadek. Podczas wczorajszego wyścigu automobilów w Nizzy zginął na miejscu, wskutek nieszczęśliwego wypadku hr. Zborowski, jeden z najwybitniejszych sportowców we Francyi, który przed dwoma laty odniósł zwycięstwo w wyścigu automobilów między Paryżem a Wiedniem. Podczas wczorajszego wyścigu jechał hr. Zborowski swym automobilem nadzwyczaj szybko. Droga, którą przebywał, zatacza przed Monte Carlo ostry łuk. Owóż hr. Zborowski, pędząc nadzwyczaj szybko tą drogą, nie zdołał na krzywiźnie skręcić w czas automobilu, tak że uderzył on o ścianę skały, wznoszącej się nad drogą. Hr. Zborowski wypadł z automobilu, dostał się pod jego koła i ze strzaskaną czaszką zginął na miejscu. Towarzysz jego hr. Pallange odniósł ciężkie rany. Wyścig odbywał się na przestrzeni Nizza i La Turbie. Po wypadku tym wyścig wstrzymano.

Katastrofa ta zdarzyła się na tem samem miejscu, na którem przed dwoma laty zginął w podobny sposób, wskutek rozbicia się automobilu, mechanik Bauer.

Zmarły śp. hr. Zborowski pochodzi ze starej polskiej rodziny hr. Zborowskich, mianowicie z tej jej gałęzi, która przed laty wyemigrowała do Ameryki. Przed kilku laty hr. Zborowski powrócił z Ameryki do Europy i osiadł na stałe w Paryżu. W wyścigu automobilów między Paryżem a Wiedniem przybył do Wiednia pierwszy; następnie przez komisyę paryską został zdyskwalifikowany, dla jakiegoś błędu formalnego na czwarte miejsce, ale mimo to przez sportowców wiedeńskich jednogłośnie był uznany za zwycięzcę.

Tyara Saitaphernesa. Sprawa ta poczyna się coraz więcej gmatwać. Okazuje się bowiem, że ów Eline, który się przyznaje do sfabrykowania tyary, poczynił kłamliwe zeznania i że nie on ją robił, lecz pewien złotnik odeski, izraelita Razumowskij. Gdy tylko fałszerstwo tego „starożytnego zabytku" wyszło na jaw, Razumowskij napisał do Paryża, że tyarę on robił, na co ma wielu świadków. Rzeczywiście kilkanaście osób, zajmujących wybitne stanowiska w Odessie, potwierdza, że widziały jak Razumowskij tyarę ową robił i przypominają sobie dokładnie, jak narzekał, iż praca ta kosztowała go wiele trudu i mozołu, zabrała bardzo dużo czasu i wypadła doskonale, a mimo to dostał za nią bardzo niewiele, bo zaledwie parę tysięcy franków.

Osoby, stojące u steru rządu francuskiego, a przedewszystkiem ministeryum oświaty, prosiły Razumowskiego, aby przybył do Paryża i dał na miejscu wyjaśnienia w tej sprawie. Razumowskij zażądał na koszta podróży i wynagrodzenie za stracony w podróży czas 1200 fr. Wysłano mu je natychmiast i Razumowskij wybrał się do Paryża. Za kilka dni więc może, dzięki zeznaniom jego, sprawa się wreszcie w zupełności wyjaśni.

Stan powietrza. T. s. 6 rano + 3 w poł. + 4 R. Bar. 754. Spada. Deszcz.

Cudzym kosztem.

Stróż: Proszę łaski pana, zawdy na Nowy Rok dostałem piątkę, a teraz tylko dwa papirki?

— Moi kochani... ja się w tym roku ożeniłem i muszę oszczędzać...

— Ciewy! To se pan na mój koszt urządza żeniaczki!?

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś we czwartek Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program: I. 1) Wagner: Przygrywka do op. „Tristan i Izolda". 2) Beethoven: „Egmont". — II. G. Mahler: Symfonia nr. 1. — III. Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser". Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Program: I. Beethoven: Symfonia nr. 7. — II. 1) Wagner: Przygrywka do opery „Tristan i Izolda". 2) Wagner: Marsz żałobny ze „Zmierzchu bogów". — III. Wagner: Uwertura do opery „Meistersinger". Ceny miejsc zwykłe filharmoniczne. — W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. Dziś „Hrabina" Moniuszki.

Teatr ruski. Dziś (w sali tow. „Gwiazdy") po raz 1-szy „Uracony raj", dramat w 5 aktach Tohobocznego.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętnik literacki**, czasopismo kwartalne, poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo literackie im. Mickiewicza. Rocznik II. Zeszyt I. Lwów 1902. Skład w Gubrynowicza i Schmidta.

Pamiętnik literacki zaczął drugi rok swego istnienia, [illegible] we Lwowie nie mamy innego poważnego pisma literackiego. Zeszyt za pierwszy kwartał bieżącego roku odznacza się taką samą obfitością, jak poprzednie. Rozpoczyna go rozprawa X. Fijałka p. t. „Bogarodzica", w której autor [illegible] św. Wojciech, czy jest to pieśń importowana z Czech, lub nawet częściowo z Niemiec, czy też jest ona oryginalnem dziełem polskiem: o to spierają się wśród filologów. Jak je rozstrzygnie X. Fijałek, o tem dowiemy się dopiero w następnym zeszycie, który przyniesie dokończenie jego rozprawy. — Al. Brückner dał artykuł p. t. „Znakomitsi pisarze XVII w. Domina Palatii i Facecye polskie". W artykule tym omawia autor makaroniczne dzieło pt. „Domina Palatii", przejęte duchem satyryka Opalińskiego, a z tego względu znamienne, że w części swej politycznej wróży upadek Polski. Zwraca potem p. Brückner uwagę na charakterystyczne zbiory anegdot polskich z XVII w. Anegdoty te, to bogata skarbnica dla naszych powieściopisarzy historycznych. „Okazuje się z nich — mówi p. Brückner — że Pasek i Zagłoba to nie wyjątki, lecz przeciętne typy szlacheckie; pamięć o jowialistach XVII wieku, nie błaznach, jak Panie Kochanku w XVIII (kiedy wszystko upadało, a humor wyjałowiał), nawet do kronik się przedostawała, np. o takim Zygmuncie Skarszewskim, a choćby o Grodzieckim, ich wymysły po całym świecie polskim krążyły, i w końcu do Wacława Potockiego lub innych fraszkopisarzy — bez imienia autora — docierały".

W dziale „Notatki" najciekawszy jest artykuł p. Petzolda pt. „Motywy Mickiewiczowskie III. Samobójstwo i zabójstwo magiczne". Jest tu mowa o tem, w epoce romantycznej wszędzie pa- [illegible]

czyli tzw. jaźń, za rzecz jedynie realną a cały świat zewnętrzny uważał za illuzyę, za wytwór owej jaźni. Rozwijając tę swoją teoryę, mówi Fichte, że jaźń empiryczna, czyli określone pojedyncze ludzkie „ja" ma nietylko chęć, ale i obowiązek stania się jaźnią bezwzględną, tj. całość ogarniającym wszystkie jestestwa. W poetyczny sposób rozwijał jeszcze dalej te myśli Fichtego jego uczeń Novalis, najsłynniejszy romantyk niemiecki. Skonstruował on sobie na podstawie nauk Fichtego własną teoryę „idealizmu magicznego". Magia, jego zdaniem, jest to sztuka dowolnego używania świata zmysłowego. „Ciało nasze — mówi Novalis — jest bezwzględnie zdolne do tego, by je duch wprawiał w ruch dowolny. Dość też jest przykładów ludzi, którzy nabyli władzy nad poszczególnemi częściami ciała, zwykle nie podlegającemi dowolnemu rozkazowi. Wtedy to każdy będzie mógł być własnym lekarzem i posiąść zupełne, pewne i dokładne poczucie swego ciała, wtedy człowiek dopiero prawdziwie niezależnym będzie od przyrody, a może nawet zdolny do restaurowania straconych członków, zabijania się jedynie mocą swej woli i osiągania w ten dopiero sposób rzetelnych wyjaśnień o ciele, duszy, życiu, śmierci i o świecie duchów".

W tym szlachetnym, ale nieliczącym się z warunkami rzeczywistości idealizmie zapędzał się Novalis do wyżyn, które autor artykułu zwie prometeizmem chrześcijańskim. Cały świat zewnętrzny to dla Novalisa „encyklopedyczny spis wiadomości o naszym „ja", ale na razie świat ten przypomina nam tylko, jesteśmy na nim jak ktoś tknięty paraliżem, niemocen poruszać własnymi członkami. „Świat to fatum — mówi Novalis — ale my sami, [illegible] nić na fatum. Wszystko zdaje się zalewać nas swym wpływem, bo my nie wylewamy się. Jesteśmy negatywni, bo tak chcemy — im się staniemy pozytywniejszymi, tem negatywniejszym stanie się świat otaczający nas, aż wreszcie żadnej już nie będzie negacyi, a my wszystkiem we wszystkiem będziemy". P. Petzold widzi w niektórych zwrotach tych wywodów Novalisa wyraźny wpływ Nowego Testamentu, zwłaszcza pism św. Pawła. Novalis tak bardzo przejął się swoją teoryą, że po śmierci swej narzeczonej postanowił w przeciągu roku połączyć się z nią, a to bez użycia broni samobójczej, mocą jedynie silnej woli i nieustannej myśli o zmarłej. Mimo to Novalis umarł dopiero w 4 lata po śmierci swej narzeczonej.

Podobne zapatrywania idealistyczne wykazuje p. Petzold i u innych współczesnych poetów niemieckich: Jean Paula, Fouquégo, Kleista. Otóż zdaniem p. Petzolda Mickiewicz niezawodnie znał te poglądy, bo zwłaszcza Jean Paul był jego ulubioną lekturą. Odbijają się one głównie w „Dziadach," gdzie poeta powiada np., że każdy człowiek mógłby „myślą i wiarą dźwigać i obalać trony," gdzie w „Improwizacyi" Konrad chce rządzić światem zapomocą uczucia; wreszcie na dwóch miejscach widać szczegółowo wiarę w zabójstwo i samobójstwo magiczne. Oto te dwa miejsca, wyjęte z przemów Gustawa w IVtej części „Dziadów":

...Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie:
Przecież widomie nie uszkodzą ciała.
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity,
Taką bronią za życia są oczy kobiety...

Należy sobie uprzytomnić, że Gustaw zanim powiedział te słowa, przyrzekł księdzu nie używać sztyletu. Gdzieindziej mówiąc o niewiernej kochance, znowu powtarza motyw o moralnej broni:

Całe piekło z mych piersi przywołam do oka:
Niech będzie ślepą, martwą, jak opoka:
Na wskróś okiem przebiję!
Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki, itd.

Jeszcze charakterystyczniej występują owe wierzenia romantyczne w „Królu Duchu". Swoją drogą, tu już znać także wpływ mistyków, których Słowacki znał prawdopodobnie z drugiej ręki. Pan Petzold cytuje ciekawe ustępy z dzieł Paracelsa i Teofrasta i zestawia je z cytatami z Króla-Ducha, rozbiera też kwestyę nadczłowieczeństwa romantycznego, które jest zupełnie inne, niż nadczłowiek Nietzschego i Popiel w „Królu Duchu".

Interesujące są dalej niektóre uwagi p. Krczeka nad „Bibliografią polskich czasopism" za r. 1901. Bibliografię tę zestawili pp. Dubanowicz i Kossowski, p. Krczek zaś na jej podstawie zestawia następującą statystykę: Ogólna liczba autorów polskich, pod których utworami, ogłoszonymi w czasopismach w r. 1901 czytamy podpis jakikolwiek, wynosiła 1068. Utworów z jakimkolwiek podpisem autora polskiego było 3668, w tej liczbie wierszowanych 2484. Wśród utworów wierszowanych najwięcej było sonetów bo 109, bajek było 44, poematów 14, kolend 11, balad 10. Utworów dramatycznych przyniosły pisma 50, ale przeważnie tylko w wyjątkach. W dziale prozy było 934 utworów, w tem utworów ściśle beletrystycznych 895. Powieści współczesnych drukowano wówczas 11 a historycznych 24, obrazków 139, nowelek 124 itd. Ogólna liczba utworów przedrukowywanych wynosiła 594. Co do przekładów, to najliczniej zamieszczano przekłady z francuskiego (78 pisarzy—178 utworów), potem z rosyjskiego (14 pisarzy — 85 utworów), z angielskiego (39 pisarzy — 74 utwory). Tłómaczeń z niemieckiego było mało, a to dlatego, że w Galicyi i Poznańskiem czyta się niemieckie dzieła przeważnie w oryginale, a tłumaczenia zamieszczają przeważnie tylko pisma, wychodzące w Królestwie. Przełożono ogółem z niemieckiego 72 utwory, ale aż 53 autorów. Z włoskiego przetłómaczono 15 pisarzy a 29 utworów, ale przekłady w tym dziale były najlepsze. Z bratnich piśmiennictw słowiańskich tłómaczono bardzo mało, mniej nawet aniżeli z języka węgierskiego. Pan Krczek ubolewa bardzo nad doborem tłómaczeń w wielu pismach, tylko *Chimera*, warszawskie pismo literackie, stanowi pod względem tego doboru chlubny wyjątek.

W dziale recenzyi najważniejszym dla nieuczonych będzie artykuł p. Piniego o różnych świeżo wydanych utworach Krasińskiego, oraz rozbiorach utworów tego poety. Autor chwali szczególnie niedawno ogłoszoną w *Bibliotece Warszawskiej* rozprawę wnuka poety hr. Adama Krasińskiego p. t. „Poeta myśli", chwali ją za jej bezstronność i obfitość szczegółów. Hr. Adam Krasiński nietylko nie idealizuje zbytnio twórcy „Irydyona", lecz nadto zdziera śmiało z jego głowy te wszystkie laury, którymi chciano go wieńczyć bez potrzeby. Najciekawszym przykładem tej bezstronności jest ustęp zbijający zaszczytne chyba dla Krasińskiego twierdzenie prof. Tarnowskiego, że „jest on może jedynym na świecie poetą, w którego poezyi nic nie ma osobistego". Z materyałów, których wnuk poety dostarcza badaczom dzieł swego wielkiego dziadka, ciekawem jest np. to, że zdaniem hr. Ada- [illegible] obóz Pankracego zaś jest, zdaniem hr. Adama Krasińskiego, obrazem nie rewolucyi francuskiej, ale dni lelewelowskich w Polsce. Czy to ostatnie przypuszczenie jest trafne, to objaśnić zdołają dopiero listy poety do swego ojca, które mają podobno być wkrótce wydane.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 marca.

(Z) Wniesienie przez oba rządy w parlamentach projektów ustaw o podjęciu wypłat w gotówce nie wywarło na giełdzie głębszego wrażenia. Przyjęła ona je jako fakt, który się sam przez się rozumie i który został przez nią dawno już wyzyskany. Ze stanowiska budżetu państwowego ma to przedłożenie jedną bardzo dobrą stronę, a mianowicie, że zapewnia państwu duży zysk z wybicia nowego zapasu monet pięciokoronowych, który to zysk będzie mógł być użyty na jakieś cele pożyteczne. Pięciokoronówki zawierają bowiem stosunkowo znacznie mniejszą ilość czystego srebra niż guldeny, to też na wybicie przypadającej na Austryę sumy 44.800.000 koron w pięciokoronówkach potrzeba będzie tylko 17,418.000 srebrnych guldenów, a zatem państwo zarobi na puszczeniu w obieg nowego zapasu pięciokoronówek okrągło 10 milionów koron.

Obroty dzisiejsze były stosunkowo niewielkie, a tendencya targu była słaba. Dopiero przed samem zamknięciem targu uskutecznił arbitraż na rachunek Berlina dosyć znaczne zakupna kredytów i one ożywiły cokolwiek ruch na giełdzie. Z walorów transportowych zwyżki kursowe uzyskały akcye Lloyda i akcye węgierskiego Towarzystwa żeglugi „Adria".

Z Berlina donoszą, że eskont prywatny obniżył się tam dzisiaj na $2^3/_4$%. Związek szląskich fabryk żelaza w porozumieniu z przedsiębiorstwem „Laurahütte" postanowił podwyższyć cenę t. z. żelaza handlowego o 5 marek na 100 kilogramach.

W Paryżu i Londynie nie zaszło nic uwagi godnego. Kurs konsoli podniósł się trochę i wynosił dziś $90^1/_2$. Renta francuska pomimo załatwienia budżetu przez obie Izby nie może się podnieść do kursu pari, jaki miała za wszystkich rządów poprzednich. Dzisiejszy kurs jej wynosił $98^3/_4$.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·00, węg. Zakł. kredyt. 735·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 531·75, Länderbanku 411·50, Bankvereinu 497·00, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 693·50, Lombardy 47·50, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5490, Czerniowieckiej 581·00, Alpiny 393·50, Rima Muranyi 487·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemniz. 99·45, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·02, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·70, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·65, Losy turec. 118·00. Marki 117·00. Ruble 252·75.

Wiedeń 2 kwietnia. W ciągnieniu losów arcyksięcia Rudolfa padła główna wygrana 30.000 K. na s. 3924 nr. 4; 6000 K. na s. 2064 nr. 47; 2400 K. na s. 3922 nr. 25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Konstantynopol 2 kwietnia. Na ostatnich zebraniach Albańczyków uchwalono rozpocząć ofensywne demonstracye przeciw reformom. W niedzielę zajęli Albańczycy miejscowość Vuciton i pojmali żandarmów i chrześcian, obiecując, że ich nie zabiją. Następnie poczęli oblegać Mitrowicę. Po długiej walce, w której Turcy użyli artyleryi, musieli się Albańczycy cofnąć, unosząc wielu rannych i zostawiając wielu zabitych na polu walki. Prawie cała żandarmerya i wojsko z Salonik i innych miast wyruszyło na miejsce walki. Prócz tego z wilajetu Aidin odjeżdża 16 batalionów wojska. Ośm batalionów jest już w drodze.

Wobec doniesień dzienników serbskich i bułgarskich, przypisujących tej wysyłce wojsk agresywne zamiary, należy stwierdzić, że wojska te wysłano jedynie w celu przywrócenia pokoju w dotyczących okolicach i że zarządzenie to było konieczne.

Porta informuje, że nie może z powodu wybryków macedońskich komitetów odwołać wojska z bułgarskiego pogranicza, ściąga przeto wojsko z Anatolii. Austrowęgierski ambasador poczynił u Porty energiczne kroki i radził, aby natychmiast przywrócono spokój. W dyplomatycznych kołach panuje ogólne zapatrywanie, że Porta wskutek tych wypadków będzie zmuszona opór Albańczyków w wilajecie Ueskub energicznie stłumić, czemu dotąd przeszkadzało albańskie stronnictwo w pałacu Yildiz. Obecne postępowanie Porty napotyka wszędzie na pochwały i nie wywołuje żadnego zaniepokojenia.

Petersburg 2 kwietnia. *N. Wremia* podaje o stosunkach w Macedonii obszerny artykuł, który powtórzył także *Journal de St. Petersbourg*. W artykule tym wskazano jako przyczynę ciągłego trwania jeszcze zaburzeń w Macedonii nietylko działalność przywódców macedońskich, ale też zachowanie się prasy angielskiej i francuskiej i rządów tych państw, które upoważnia Macedończyków do nieuzasadnionych nadziei. Szczególnie Francya, wysuwając się jako specyalna opiekunka ludów bałkańskich i zupełnie niesłusznie jako inicyatorka reform, oddziaływa ujemnie na stosunki na półwyspie bałkańskim, budząc podejrzenie, że za nią stoi sprzymierzona Rosya. Rosya jednakże, wierna swej polityce pokojowej, nie uczyni nic, coby się jej sprzeciwiało choćby na półwyspie bałkańskim nawet krew słowiańska się polała. Francya widocznie pamięta o demonstracyi floty koło Mityleny, gdzie flota francuska, poparta przez Rosyę, odniosła świetny tryumf. Ale jeżeli teraz flota francuska zechce to samo uczynić koło Dardaneli w interesie Słowian macedońskich, może to zrobić, jednakże bez liczenia na Rosyę, która [illegible]

Kraków 2 kwietnia. [illegible]

tych rodzajów piwa, których ceny będą podniesione. Obecny na zgromadzeniu reprezentant browarów p. Götza w Okocimie i w Krakowie, oświadczył, że piwo z tych browarów nie podrożeje.

Rzym 2 kwietnia. Wczoraj przed południem w wielkiej sali *Collegio Romano* odbyło się przedwstępne posiedzenie międzynarodowego kongresu historycznego. Prezydentem wybrano przez aklamacyę senatora Villariego. Wśród wybranych prezesów honorowych znajduje się włoski minister oświaty Nasi.

Bydgoszcz 2 kwietnia. Strejkujący murarze i malarze pokojowi napadli wczoraj na sprowadzonych do roboty Włochów. Policya użyła pałaszy i kilku ekscedentów zraniła. Dziewięć osób aresztowano.

Paryż 2 kwietnia. Wczoraj rano odbył się pojedynek pomiędzy powieściopisarzem Marcelim Prevostem a bratem panny Thouret, która, jak wiadomo, strzelała do Prevosta, uważając go za swego uwodziciela. Thouret otrzymał ranę w prawe ramię.

Rzym 2 kwietnia. Dziennik *Capitole* donosi, że król angielski przybędzie dnia 27 bm. w odwiedziny do królestwa włoskich.

Konstantynopol 2 kwietnia. Wedle telegramu, jaki tu nadszedł przedostatniej nocy, konsul rosyjski w Mitrowicy został zraniony przez Albańczyków.

Budapeszt 2 kwietnia. Prokuratorya państwa oskarżyła dwóch słuchaczy politechniki o podburzanie do gwałtów przeciw organom władz i do nienawiści klasowej, a jednego z nich także o obrazę majestatu z okazyi mów, wygłoszonych podczas ostatnich demonstracyj.

Zagrzeb 2 kwietnia. 17 studentom tutejszego uniwersytetu, którzy notorycznie brali udział w zaburzeniach, wstrzymano wypłatę stypendyów.

Paryż 2 kwietnia. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy w sprawie likwidacyi majątków po kongregacyach. Ustawa ta postanawia, że sąd, który mianuje likwidatora, jest jedynie kompetentnym we wszystkich kwestyach.

Paryż 2 kwietnia. Żądaniu Kartuzów o autoryzacyę odmówiono. Podobnie postąpi rząd i z innemi kongregacyami. Zastosowano postanowienie względem Kartuzów tak prędko dlatego, że zarządzili oni już opróżnienie szpitala koło Grande Chartreuse. Zarządzono przeto likwidacyę ich dóbr i zastosowano środki celem utrzymania szpitala.

Ołomuniec 2 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej przedłożyło prezydyum nagły wniosek z oświadczeniem się przeciw upaństwowieniu kolei północnej. Uchwalenie wniosku tego uniemożliwili czescy członkowie Izby, którzy wyszli z sali.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 2 kwietnia. Pierwszy koncert X. Perosiego w sali Filharmonii miał wielkie powodzenie. Po prologu wręczono Perosiemu kielich złoty i wieniec srebrny, a nadto laurowy wieniec od Filharmonii warszawskiej.

Łódź 2 kwietnia. Przybyli tu w dalszym ciągu swej podróży po pobycie w Warszawie delegaci z Chin, celem nawiązania stosunków handlowych i wywozu wyrabianych tu produktów.

Warszawa 2 kwietnia. Sąd okręgowy przysądził, wbrew opozycyi spadkobierców, na rzecz Akademii umiejętności w Krakowie legat śp. Maryi Janikowskiej (20.000 rubli). Akademia legat ten była przyjęła. Legat ten przeznaczony jest na umożliwienie kształcenia się młodym ludziom.

Kilonia 2 kwietnia. Cesarz Wilhelm przybył tu o trzy kwadranse na 7 rano i w kwadrans później odpłynął na yachcie „Hohenzollern" do Kopenhagi.

Petersburg 2 kwietnia. Pojawił się ukaz carski, znoszący ustawę o solidarnej poręce chłopów za podatki bezpośrednie państwowe, ziemstwa i gminne.

Paryż 2 kwietnia. *Figaro* donosi, że prezydent Loubet, który 14 bm. odjedzie z Marsylii do Algieru, spotka się w Marsylii z królem angielskim Edwardem.

Petersburg 2 kwietnia. Uniwersytet tutejszy zamknięto z powodu demonstracyj studentów przeciw rektorowi i senatowi.

Wiedeń 2 kwietnia. Walne zgromadzenie Towarzystwa Alpinów uchwaliło z czystego zysku 5634.000 koron wypłacić 5% dywidendę i 2% superdywidendę.

Paryż 2 kwietnia. Akademia paryska przyznała profesorowi Emilowi Roux, kierownikowi Zakładu Pasteura, nagrodę w kwocie 100.000 franków za wybitne odkrycia naukowe, dokonane w ciągu ostatnich trzech lat, a zwłaszcza za surowicę antidyfteryczną.

Rzym 2 kwietnia. Donoszą z Medyolanu, że republikanie i socyaliści odbyli tam meeting celem zaprotestowania przeciw aresztowaniu rosyjskiego poddanego Hoca. Uczestnicy zgromadzenia udali się następnie do rosyjskiego konsulatu i połamali maszt, służący do wywieszania sztandaru przed konsulatem. Policya rozproszyła demonstrantów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. Hr. A. Szeptycki i M. Dwernicka z Podola ros. J. Szeiber z Budapesztu. A. Hornstein z Kijowa. A. Cybulka z Berna. A. Prager z Odofhot. M. Roussano z Ebental. Hr. M. Rozwadowski z Rozwadowa. D. Poglodowski z Miłkowiec. H. Horodyski z Żabiniec. X. J. Trzopiński z Kochawiny. W. Rozwadowski z Babina. S. Nimhin ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 kwietnia. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Smakowski ze Schodnicy. K. Wisłocki z Worobijówki. L. Thom z Żełdca. Dr. J. Szpunar z Łańcuta. Dr. Iskrzycki z Sanoka. J. Puchalski z Dworca. Dr. Ehrlich z Przemyśla. A. Germann, S. Plattner i A. Palfy z Wiednia. M. Cieńska z Wodnik. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Potworowski z Koropca.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. H. Matukiewicz ze Schodnicy. M. ks. Jabłonowska z Jabłonowa. L. Cieński z Romaszówki. M. Zagórska z Peratok. [illegible] z Remenowa. W. Rubińska z Żurawna. [illegible] J. Robinsohn i O. Gell z Wiednia. J. Smarcka z Pragi. [illegible] z Krakowa. N. Olpiński z Żółkwi.

Wiedeń 2 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 269.00
" " " " " 1889 3% 268.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 000.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·59—7·60, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·91—6·93, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·18—6·19, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na maj 7·37—7·38, na październik 7·37—38; żyto na kwiecień 6·61—6·62, na październik 6·33—6·34; owies na kwiecień 5·93—5·94, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·10—6·11 na lipiec 6·15—6·16. Rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 2 kwietnia.

Marki 117·07, renta majowa 100·60, węg. renta koronowa 99.37, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687·50, węg. zak. kred. 730·—, anglobanku 272·—, unionbanku 532·00, bankvereinu 496·50, länderbanku 411·50, kolei państw. 693·75, lombardy 47.50, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 344.00, alpiny 388.50, Rima Muranyi 483·00, prags. Tow. żel. 1645.—, losy tureckie 117.—, ruble 252·75. Usposob. słabe.

Lwów 2 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97 90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 5·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 3·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·60.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
[illegible]

Uwaga. [illegible]

4)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Mam nadzieję, że tak — rzekła ze wzrastającą słodyczą. — Nasz wnuk!

Baronowi krew uderzyła do twarzy.

— Nasz wnuk! Syn tej jakiejś Bathelot!... Nie... przysięgam!...

Głos jego podniósł się, napełniając pokój; ruchy stawały się gwałtowne. Jednem nieznacznem ściągnięciem brwi baronowa uspokoiła ten wybuch. Przerywając w pół słowa, mąż dokończył z godnością:

— Jakkolwiek trudne jest położenie, bądź pewna, że potrafię wyciągnąć z niego najlepszą korzyść.

To zapewnienie miało starczyć za całą pociechę dla stroskanego, macierzyńskiego jej serca. Sztywny i bardziej jeszcze napuszony niż zwykle, baron wolnym krokiem wyszedł z pokoju, zostawiając żonę rozmarzoną przy wygasłem ognisku. Ale ona nie czuła chłodu, ani samotności. Słodkie i promieniejące widzenie napełniło jej duszę: Roland! Dziecko Rolanda!

I przez chwilę zdawało jej się, że ich tu widzi obu przed sobą. Lubiła ona bardzo dzieci i wiele zajmowała się niemi w teoryi, wystudyowawszy gruntownie wszystkie systemy hygieny i metody pedagogiczne, co nie przeszkadzało, że niezdolną była zawiązać dziecku fartuszka, wyleczyć go ze zwykłego kataru, ani poprawić żadnej z wad jego.

Ileż przykrości, kłopotów i wymówek ściągnął na nią Roland i do jakiegoż to opłakanego doprowadziło rezultatu! Dzisiejsze położenie rzeczy przedstawiało nowe trudności. Ani baron, ani Roland nie byli ludźmi skłonnymi do wzajemnych ustępstw; zgoda pomiędzy nimi nie wróżyła długiego trwania, a niechno jeszcze dziecko odziedziczy charakter po nich, to już nigdy nie będzie końca złemu. Baronowa widziała przed sobą widnokrąg aż po najdalsze krańce zasępiony chmurami i czuła burzę w powietrzu.

Westchnęła i radość jej chwilowa opadła przed tą groźbą, przeciw której czuła się całkiem bezbronną. Potem, jak zawsze, filozofia przyszła jej w pomoc. Powiedziała sobie, że na nic się nie zda myśleć o tem, czego nie można odmienić i że najlepiej trzymać umysł w spokoju w przewidywaniu przyszłych wypadków. Machinalnie wyciągnęła rękę po książkę porzuconą na stole. Była to uczona rozprawa nad metodą Röntgena.

Po chwili zbawienna ewolucya dokonała się w umyśle baronowej. Gdyby promienie X. mogły przeniknąć zarówno mózg jej jak i ciało, odkryłyby w jego głębi Röntgena, który nieznacznie zajął miejsce Rolanda.

II.

Dwadzieścia cztery godzin czasu, które baron zostawił sobie do namysłu, nie pozostały bezowocnemi. Jak to oświadczył w wilię żonie, obmyślił wszystko z góry i zważył dokładnie na szali rozsądku, którą chełpił się, że nigdy nie wypuszczał z rąk swoich. Przewidział wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów i nie zaniedbał niczego. Ubrany był w paltot i rękawiczki czarne, krawat zaś i spodnie nałożył ciemno-popielate na znak, że choć nie przywdziewa żałoby, ale też i nie afiszuje jej braku.

Twarz jego melancholijna choć spokojna, zdradzała pamięć doznanej zniewagi, oraz postanowienie zaniechania zemsty, a wyraz jej był jednocześnie wspaniałomyślny, zdziwiony i pełen pogardy, gdy wysiadając z powozu na ulicy Męczenników przyglądał się przez binokle nędznej, szarej kamienicy i zapytywał stróża:

— Czy tu mieszka pan du Breuil?

— Zięć pana Bathelot? A tutaj. Na prawo. Trzecie piętro nad antresolem. Właśnie tylko co powrócił z cmentarza.

Pogrzeb, rozpoczęty w południe, przeciągnął się do późnej godziny. Brama, przez którą wyjeżdżał karawan trzeciej klasy, stała dotąd otworem. W powietrzu, pod sklepieniem, unosił się jeszcze zapach kadzideł i aromatycznych kwiatów.

— Paradny co się zowie był pogrzeb. Osobny wóz był na same wieńce — objaśniał gadatliwy stróż, prowadząc gościa przez nierówny dziedziniec domu, stanowiącego rodzaj obszernych koszar, zamieszkałych przez całą ludność drobnych przemysłowców, urzędników i robotniczych stadeł, gnieżdżących się w suterenach i na poddaszu. Roland nie należał nawet do bardziej uprzywilejowanych. Zaprowadzono barona na sam koniec dziedzińca, skąd wchodziło się do ciemnej sionki, służącej za klatkę dla ciemniejszych jeszcze i wąskich schodów.

Pożegnawszy stróża, którego nie chciał mieć za świadka swego upokorzenia, pan du Breuil zaczął się wdrapywać po stromych stopniach, zdyszany i zasapany, zatrzymując się od czasu do czasu, aby zaczerpnąć powietrza i rozejrzeć się dokoła.

W antresolu rozlegał się silny zapach taniego tytoniu; na pierwszem piętrze, zamieszkałem przez introligatora, czuć było klej, na drugiem cebulę, a do wszystkich tych zapachów przymieszana była stęchła woń pleśni i wilgoci, płynąca z piwnic i ze strychu i wydzielająca się ze starych murów. Pomimo woskowanych podłóg, czystego obicia i taniego dywanika, wyściełającego schody, można się było łatwo domyślić pod tą pozorną schludnością tajemnic, których lepiej było nie zgłębiać, i uprzywilejowanych skrytek, służących za siedlisko mikrobów, przed któremi wzdrygnęłaby się wyobraźnia uczonej baronówny.

W sionce trzeciego piętra baron przystanął zmęczony. Tu przepierzenie ściany zastąpione było oszklonemi u góry drzwiami, na których przybita była karta z napisem:

Eugeniusz Bathelot
komisyoner.

Silna woń eteru, kwasu karbolowego i lekarstw, woń choroby i śmierci biła przez szpary źle dopasowanych drzwi, rozchodząc się po całych schodach.

Baron zawahał się chwilę, zanim pocisnął sprężynę dzwonka. Czuł, że jak raz przekroczy ten próg, ogarną go zewsząd przykrości, kłopoty i troski bez końca. Jeżeli zaś stchórzy i cofnie się, straci może na zawsze sposobność odzyskania skarbu, jakim był syn jedynak dla nowozakładającej się dynastyi.

Kroki, rozlegające się na schodach, przerwały jego rozmyślania. Przechyliwszy się przez poręcz, spostrzegł postać męską, idącą ku górze.

— Korwin! — powiedział sobie w duchu. — Powinienem się był domyśleć, że go zastanę przy Rolandzie. To i dobrze się stało. Chłopak delikatny i łatwy do wzięcia za serce. Może służyć za tampon, a przez niego dowiem się różnych szczegółów.

Z ułagodzonym wyrazem twarzy czekał więc na młodzieńca, który biegł szybko po schodach ze spuszczoną głową, nie domyślając się bynajmniej nieuniknionego spotkania. Dopiero kiedy wstępował na ostatnie stopnie, spostrzegł barona i mimowolnie cofnął się o krok w tył przestraszony.

— Cóż to, czy chcesz uciekać przedemną, kochany Aleksandrze? — słodkim tonem wymówki zagadnął baron.

Ale ten opamiętał się w jednej chwili.

— Wybacz pan — rzekł, kłaniając się z uszanowaniem. — Ciemno tu na schodach, zwłaszcza w taką fatalną pogodę, więc nie poznałem pana w pierwszej chwili.

— Tembardziej, że nie spodziewałeś się zastać mnie tutaj. Ale cóż chcesz, mój kochany... Niektóre okoliczności zacierają wspomnienia dawnych uraz.

Na poparcie swego twierdzenia baron wyciągnął ku niemu potężną dłoń swoją, którą on uścisnął z pewnem zdziwieniem.

Nowoprzybyły był młodzieńcem lat dwudziestu pięciu, szczupłym i niemal chorobliwie wątłym. Wytworny wdzięk jego postawy zastępował zbywającą mu siłę męską. Ściągła i matowo blada twarz o kształtnych i regularnych rysach, nacechowana niezmierną słodyczą i dystynkcyą, rozjaśniona była czarnemi, przepysznemi oczyma, pełnemi przyćmionego blasku i melancholii. Lekki, prawie niedostrzeżony akcent wymowy zdradzał cudzoziemskie jego pochodzenie, które przebijało w ruchach i zachowaniu się, nadając im cechę pewnej wybitnej i niepowszechnej elegancyi światowej.

Urodzony na Litwie, z ojca Polaka i matki włoskiego pochodzenia, Aleksander Korwin wychowany był w Paryżu. Słowiańska wrażliwość, zaszczepiona na południowej krwi, wyrobiła w nim charakter tkliwy, słodki, marzycielski, zdolny do namiętnych wybuchów, a zgoła niesposobny do czynu. Zapominając w jednej chwili scen familijnych, w których, aczkolwiek niezasłużenie, dostało mu się nieraz sporo wymówek od ojca Rolanda, przyjmował teraz skwapliwie rękę, wyciągniętą do zgody i wracał odrazu na stopę dawnych przyjacielskich stosunków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.